



Ziemia Lubliniecka

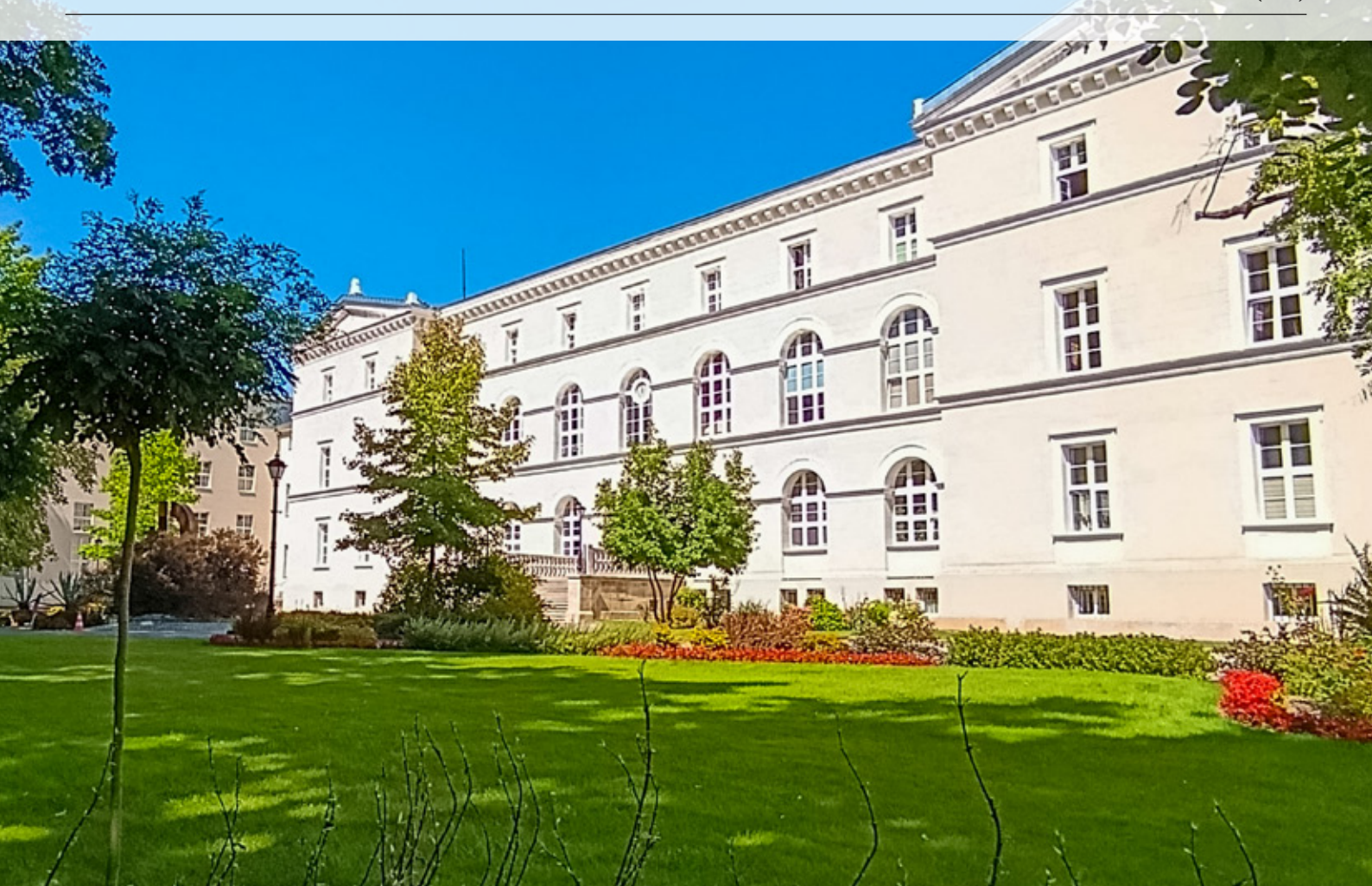
MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2025 (210)



Z okazji jubileuszu 25-lecia istnienia Katolickiego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. św. Edyty Stein Fundacji Edukacji Katolickiej w Lublińcu pragniemy złożyć najserdeczniejsze gratulacje oraz wyrazy uznania dla całej społeczności szkolnej.

Ćwierć wieku działalności to piękny czas budowania tożsamości, przekazywania wiedzy i kształtowania młodego pokolenia w duchu wartości chrześcijańskich.

Dziękujemy wszystkim, którzy na przestrzeni tych lat przyczynili się do rozwoju Szkoły –

Dyrekcji, Nauczycielom, Pracownikom, Rodzicom, Duchowieństwu,

Uczniom i Absolwentom – to Wasza wspólna zasługa i powód do dumy.

Życzymy, aby kolejne lata były czasem dalszego rozwoju, mądrych decyzji i satysfakcji z pracy.

Wicestarosta lubliniecki
Tadeusz Konina

Sekretarz Powiatu
Sylwia Fronczek

Starosta Lubliniecki
Joachim Smyła

Górny Śląsk – zamki książęce Piastów

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Kontynuując cykl historyczny o Górnym Śląsku 3/2020, 1/2022, 1/2024, przybliżamy dzisiaj Głogówek, który na przełomie XIII/XIV wieku był drugim po Opolu miastem w księstwie opolskim. Do dzisiaj zachował się zamek z 1250 roku, który zbudował książę opolski Władysław I. W II poł. XVI wieku zamek został rozbudowany przez ród Oppersdorffów właścicieli Głogówka, blisko związany z koroną polską.



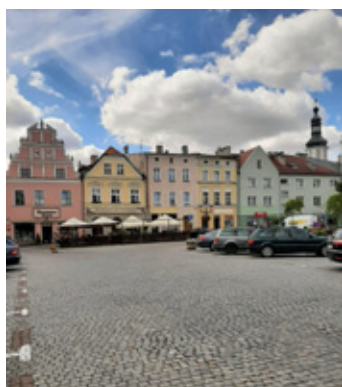
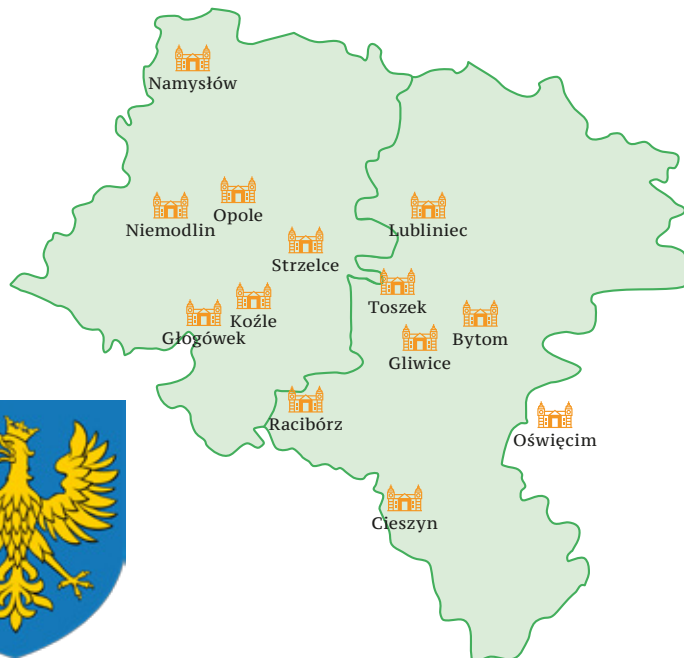
Ratusz



Herb Głogówka



Herb Księstwa
Opolskiego



Kamienice w Rynku



Klasztor oo. Franciszkanów



Zamek w Głogówku



Brama zamkowa



Kaplica Bożego Grobu



Kaplica Bożego Grobu (wnętrze)



Kościół Św. Bartłomieja



Kościół Św. Bartłomieja

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3

Głogówek

Miasto położone historycznie na Górnym Śląsku w województwie opolskim, w powiecie prudnickim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej licząca ok. 5 445 mieszkańców. Założony już w XI wieku, w 1275 roku otrzymał prawa miejsce od księcia Władysława I. Był drugą siedzibą książąt opolskich, a w XV wieku stolicą księstwa głogówiecko-prudnickiego. Przez cały ten okres, podobnie jak Lubliniec, przynależał do władztwa Piastów opolskich. Po śmierci Jana II Dobrego w 1532 roku przypadł królom czeskim z dynastii Habsburgów w raz z całym księstwem opolsko-raciborskim. W 1561 roku dominium Głogówka wydzierżawił baron Hans von Oppersdorff, a w 1593 roku zakupił na własność, którą ród utrzymał przez prawie 300 lat. Głogówek to miasto bogate w zabytki i wydarzenia. W 1655 roku w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę, król Jan II Kazimierz Waza wraz z żoną i dworem (około 1800 osób), schronił się w Głogówku, gdzie gościny udzielił im Franciszek Euzebiusz Oppersdorff. Księstwo opolsko-raciborskie stanowiło uposażanie królowej Marii, żony króla. W klasztorze w Mochowie obok miasta przechowywano też zabraną z Jasnej Góry w obawie przed Szwedami Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Głogówek gościł wielu wybitnych ludzi. Już w XV wieku w 1449 roku na dworze księcia Bolesława V gościł poeta i muzyk Jędrzej Gałka z Dobczyna, autor dzieła „Pieśń o Wicklefie” chwaleńcy ruch husytów. W 1655 roku wraz z dworem przebywał poeta baroku Jan Andrzej Morsztyn, a w 1806 roku napisał tu swoją IV Symfonię Ludwig van Beethoven. Po I wojnie śląskiej, podobnie jak Lubliniec, Głogówek znalazł się w Królestwie Pruskim. Od 1919 roku należał do prowincji pruskiej Górny Śląsk. Od 1945 roku znajduje się w państwie polskim. Miasto obok bogatej historii posiada liczne zabytki: Zamek, Ratusz, kościoły, zespół klasztorny, zabytkowe kamienice w rynku, brama zamkowa, wieża obronna, wieża wodna, kaplica Bożego Grobu, Domek Loretański, Kolumna Maryjna.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koniczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski, Mirosław Włodarczyk, Michał Janusz, Maria Dziuk

Zdjęcie na okładce:

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 1000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

GÓRNY ŚLĄSK – ZAMKI KSIĄŻĘCE PIASTÓW	2
TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (XII)	4
KOLEJOWE ROCZNICE	7
KOMU WIERZYĆ	8
MOGIŁY POLEGŁYCH NA TERENIE POWIATU LUBLINIECKIEGO PODZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ	10
CHŁOPI Z JEŻOWEJ I KLEKOTNEJ W POWIECIE LUBLINIECKIM NA GÓRNYM ŚLĄSKU LATACH 1795–1802	12
KS. DZIEKAN PAWEŁ MIŚ – 45. ROCZNICA ŚMIERCI	14
KRANKENHAUS – SZPITAL FUNDACJI BRACI SELTEN W LUBLIŃCU	16
HADRA – WIOSKA W GMINIE HERBY	19
KINGA MAROŃ – POETYCKA PERŁA Z KOHCIC (2)	20
GŁOS, KTÓRY WARTO USŁYSZEĆ	21
JUBILEUSZ 25-LECIA	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (XII)

W 90. ROCZNICĘ POWSTANIA SOSW IM. KONRADA MAŃKI W LUBLIŃCU

W 2025 roku obchodzony jest jubileusz 90-lecia istnienia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Konrada Mańki w Lublińcu, placówki kształcącej przede wszystkim dzieci i młodzież niesłyszącą i słabosłyszącą. Rocznicą tą jest okazją do przedstawienia genezy powstania i budowy tej instytucji oraz zaprezentowania tablicy pamiątkowej przypominającej dwóch nauczycieli ośrodka z okresu międzywojennego: Jana Handego i Jana Kowalskiego.

Władze międzywojennego województwa śląskiego zobowiązane były od 1922 roku zapewnić opiekę oraz edukację dzieciom głuchoniemym. Z powodu braku w polskiej części Górnego Śląska odpowiedniej placówki (istniejący zakład tego typu w Raciborzu pozostał w państwie niemieckim) dzieci głuchonieme z terenu województwa wysyłane były do zakładu w Kościanie w województwie wielkopolskim. Aby uniknąć kosztów i niedogodności z tym związanych, w 1926 roku w Rybniku otwarty został Zakład dla Głuchych, mieszczący się w wydzielonych pawilonach tamtejszego zakładu psychiatrycznego. Z biegiem lat okazało się, że lokalizacja ta była nieodpowiednia dla tego typu placówki. Zakład dysponował zbyt małą ilością miejsc. Mógł przyjąć 60–100 dzieci, gdy w 1928 roku zapotrzebowanie miejsc wynosiło 140–150. W pomieszczeniach zakładu utrudniona była realizacja szkolenia zawodowego wychowanków, a szpital psychiatryczny wobec rosnącej ilości pacjentów domagał się zwrotu przekazanych zakładowi budynków.

Z tych powodów podjęto decyzję o utworzeniu nowego kompleksu dla edukacji dzieci głuchoniemych i niewidzących. Wpływ na tę decyzję miało również zaciągnięcie przez województwo śląskie pożyczki inwestycyjnej w USA, z której zamierzano w całości sfinansować tę inwestycję. W lipcu 1928 roku w województwie śląskim ogłoszono obowiązkową rejestrację osób głuchoniemych w wieku przedszkolnym, szkolnym i pozaszkolnym. Uzyskane dane miały pomóc w określeniu wielkości nowego zakładu.

O budowę zakładu starały się dwa duże miasta chętnie widzące u siebie nową inwestycję, która sprzyjała rozwojowi każdej aglomeracji. Były to Mysłowice (ok. 27 tys. mieszkańców) oraz Cieszyn (ok. 17 tys. mieszkańców). Magistraty tych miast nieodpłatnie przekazały grunty na lokalizację zakładu. Według informacji zamieszczanych na łamach śląskiej prasy początkowo faworytem wysiugu był Cieszyn. Dziennik „Polska Zachodnia” informował w lipcu 1928 roku: „Śląski Urząd Wojewódzki zamierza przystąpić do budowy Zakładu dla głuchoniemych w Cieszynie na 200 osób. W tym celu Województwo zwróciło się do gminy miasta Cieszyn o odstąpienie darmo parceli pod budowę. Gmina potraktowała prośbę przychylnie, ofiarując parcelę położoną nad solarnią albo przy ulicy Błogockiej”. Okolice Cieszyna i Bielska rekomendował także dyrektor zakładu w Rybniku, do którego o opinię w tej sprawie zwrócili się inwestorzy. Jednak radni Cieszyna jeszcze w lipcu 1928 roku poinformowani zostali przez władze województwa, że nie skorzystają one z nieodpłatnie przekazanych gruntów na budowę zakładu.

Faworytem zostały Mysłowice, w mieście tym jednak także nie rozpoczęto budowy. Niczym deus ex machina w tej rywalizacji pojawił się Lubliniec i to zwycięsko. Rada Miejska



Budowa zakładu dla głuchoniemych w Lublińcu.

Lubliniec w podjętej 3 lipca 1928 roku uchwale bezpłatnie przekazała teren pod budowę zakładu i zobowiązała władze miasta do „poczynienia energicznych kroków w kierunku uzyskania tegoż zakładu dla Lublińca”. W artykułach prasowych podkreślano, że przegrana Mysłowic była zaskoczeniem. W „Górnoślązaku” czytamy: „w ostatnim czasie mówiono bardzo wiele o budowie zakładu dla głuchoniemych. Ogólne było mniemanie, że zakład stanie na obszarze między kolonią Piłsudskiego a miejskim Janowem. Nagle postanowiono wystawić budynek nie w Mysłowicach, ale w Lublińcu”. Sprawa ulokowania tej inwestycji była szeroko komentowana. Gdy podjęto decyzję o wyborze Lublińca, populacja miasta liczyła zaledwie 5,5 tys. osób. Dlaczego zatem ulokowano zakład tutaj?

Władze województwa śląskiego chcąc uniknąć wszelkich domniemań z powodu wyboru Lublińca poinformowały o motywach lokalizacji tam nowej inwestycji. Przedstawił je osobiście wojewoda śląski dr Michał Grażyński. Na sesji Sejmu Śląskiego 1 sierpnia 1928 roku urzędnik powiedział, że zdecydowały o tym dwa czynniki: lokalizacja i koszty. Magistrat Lublińca nieodpłatnie przekazał fragment lasu na umieszczenie zakładu, a „teren ten jest tak obszerny, iż można z niego otrzymać taki obszar, jaki tylko będzie potrzebny”. Wojewoda wskazał również, że bez problemów można tam ulokować „obszerny park, boisko etc.”. O samym Lublińcu powiedział natomiast, że „miejscowość pod względem zdrowotnym jest idealna”. Na końcu przywołał najważniejszy argument, dotyczący kosztów budowy zakładu w Lublińcu. Znacznie obniżyć je miała wybudowana przez władze województwa śląskiego cegielnia w pobliskim Lipiu (dziś Lipie Śląskie), dostarczając materiału budowlanego.

29 sierpnia 1928 roku w Lublińcu zebrała się komisja złożona z urzędników miasta, powiatu, województwa oraz dyrektora zakładu w Rybniku celem oględzin przyszłego miejsca budowy zakładu. Za najodpowiedniejszy jednogłośnie uznano fragment lasu leżący przy szosie Lubliniec-Kokotek. W protokole z lustracji zapisano, że „pod względem sanitarnym teren jest zupełnie bez zarzutu”. Kolejna komisja, złożona z przedstawicieli miasta i województwa, 14 września 1928 roku ustaliła dokładnie wielkość parceli pod budowę. Miasto w zawartej z województwem śląskim umowie wynegocjowało, że ścięte drzewa z przekazanego terenu będą własnością magistratu, a podczas budowy i później nie dojdzie do zanieczyszczenia

Sebastian Ziółek, Kazimierz Ziółek • CD. NA STR. 5

TABLICE PAMIĄTKOWE CD.

pobliskiego rowu doprowadzającego wodę do miejskiego stawu kąpielowego.

Jako ostatnia do rozstrzygnięcia pozostała kwestia łączenia w jednej placówce edukacji dzieci i młodzieży głuchoniemej razem z niewidomą. Na konferencji w Katowicach 19 grudnia 1928 roku w sprawie budowy zakładu w Lublińcu, na której spotkali się przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz przedstawiciele województwa śląskiego, głos zabrała dr Maria Grzegorzewska. Dyrektor Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie powiedziała wówczas, że: „o ile zakład ma mieć rzeczywiście charakter nowożytny i stać na wysokości zadania, należy niewidomych z niego wykluczyć, albowiem łączenie tych dwóch gałęzi szkolnictwa specjalnego okazało się w praktyce błędem i wszędzie na zachodzie Europy następuje w tym kierunku rozdział”. Stanowisko to zostało zaakceptowane przez komisję, która uchwaliła, że w Lublińcu powstanie wyłącznie placówka kształcąca dzieci głuchonieme.

Prace koncepcyjne i budowa zakładu przebiegały, nie bez problemów, w latach 1928–1935. Główną przeszkodą okazał się brak funduszy. Z zaciągniętej przez województwo śląskie pożyczki w USA planowano przekazać na budowę kwotę 1 miliona 200 tysięcy złotych. Szybko okazało się, że były to środki niewystarczające. W wrześniu 1929 roku koszt samej budowy oszacowano na 3 miliony 117 tys. złotych. Niewielką poprawą sytuacji finansowej było przekazanie 100 tys. złotych z pożyczki amerykańskiej, którą zaoszczędzono podczas budowy gimnazjów w Mikołowie i Lublińcu. Wzrost kosztów spowodowany był rozmachem z jakim chciano i wybudowano ośrodek w Lublińcu. W jej trakcie okazało się jednak, że w województwie śląskim nie ma tylu dzieci głuchoniemych, a zakład będzie zbyt duży. Przewidywano go na kształcenie około 240 uczniów, a tymczasem w listopadzie 1931 roku dzieci głuchoniemych w województwie śląskim było 99 (80 kształciło się w Rybniku, 19 w Kościanie). Ich liczbę w kolejnych latach oszacowano na maksymalnie 130. Wrócił wtedy pomysł umieszczenia w Lublińcu dzieci niewidomych, z którego zrezygnowano dopiero po wybudowaniu placówki. Nie uruchomiono również zakładu na początek roku szkolnego 1930/1931, jak pierwotnie planowano.

Wreszcie 11 listopada 1934 roku, według informacji zamieszczonej w dzienniku „Polonia”, dokonano poświęcenia wybudowanego zakładu. Część prac budowlanych wykonała firma Roberta Zowady z Lublińca. Śląska Rada Wojewódzka 28 lutego 1935 roku zdecydowała przenieść z dniem 1 kwietnia 1935 roku Śląski Zakład dla Głuchoniemych w Rybniku do Lublińca oraz nadała nowej placówce nazwę Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Lublińcu. Jego budynek przekazano do eksploatacji 1 kwietnia 1935 roku, a 23 kwietnia tego roku zameldowali się w Lublińcu wychowankowie z Rybnika. Pod tą nazwą placówka funkcjonowała krótko, do 7 października 1935 roku. Wtedy władze województwa zmieniły jej nazwę na Śląski Zakład dla Głuchoniemych w Lublińcu. Dzieci niewidome z województwa śląskiego zdecydowano wysyłać na edukację do przeznaczonej dla nich szkoły w Łaskach koło Warszawy.

Oddany do użytku kompleks należał do najnowocześniejszych w całej Europie i był dumą nie tylko województwa śląskiego, ale i całej Polski. Urząd Wojewódzki Śląski chcąc zapewnić komplet miejsc w zakładzie publikował ogłoszenia skierowane do władz innych województw, aby te umieszczały dzieci głuchonieme w wieku 7–13 lat w Lublińcu. W 1937 roku koszt utrzymania jednego wychowanka wynosił 60 złotych miesięcznie, w przypadku wysłania co najmniej 10 dzieci można było wynegocjować zniżkę w opłacie. W zamieszczonej wówczas reklamie ośrodka czytamy: „Zakład dla Głuchoniemych



Grono pedagogiczne Szkoły Powszechnej w Lublińcu w 1931 roku. W drugim rzędzie od dołu, drugi z lewej strony stoi Jan Handy.

w Lublińcu położony w lesistej okolicy posiada wszelkie warunki zdrowotne; zaopatrzony jest w bogatą bibliotekę specjalną i liczne pomoce naukowe. Sale gimnastyczne, place sportowe, duży park, ogród, instalacje elektryczne, centralne ogrzewanie, kanalizację. Kierownictwo Zakładu spoczywa w rękach wyszkolonych fachowców”.

Rozmach z jakim wybudowano zakład nie został co prawda w pełni wykorzystany przed 1939 rokiem, jednak ta kosztowna inwestycja z zadatkiem zwróciła się po 1945 roku. Przewidywany limit miejsc przekroczony został w roku szkolnym 1952/1953, kiedy to w zakładzie kształcono 270 dzieci głuchoniemych. W latach 1955–1977 w placówce nauczano ponad 300 dzieci rocznie, w tym rekordową liczbę 338 uczniów w roku szkolnym 1974/1975.

Wśród wielu zasłużonych pracowników ośrodka, dwóch doczekało się tablicy pamiątkowej. Są nimi Jan Handy i Jan Kowalski, uczący w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Lublińcu w okresie międzywojennym. Tablicę pamiątkową im poświęconą, umieszczoną na ścianie holu parteru szkoły podstawowej, odsłonił uroczystie 24 kwietnia 1999 roku pan Bernard Natonik – siostrzeniec podporucznika Jana Handego. Towarzyszyła mu asysta honorowa żołnierzy 1 Pułku Specjalnego Komandosów oraz zaproszeni goście i społeczność szkolna ośrodka. Obydwaj upamiętnieni bronili Ojczyzny w 1939 roku. W przypadającą 86. rocznicę wybuchu II wojny światowej warto przytoczyć ich biogramy.

Jan Bernard Handy urodził się 20 maja 1910 roku w Szopienicach, dziś dzielnicy Katowic. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do 5-letniego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Mysłowicach. Ukończył je w 1929 roku, zdając pierwszy egzamin nauczycielski nazywany również egzaminem dojrzałości, co uprawniało go do objęcia stanowiska tymczasowego nauczyciela w szkołach powszechnych. W latach 1929–1935 pracował w 8-klasowej Szkole Powszechnej w Lublińcu, w tzw. czerwonym budynku. W roku szkolnym 1929/1930 został wychowawcą klasy 1C, do której uczęszczało 64 uczniów, a w roku szkolnym 1930/1931 opiekował się klasą 1A, ze stanem 54 uczniów. Z końcem tego roku szkolnego, 12 sierpnia 1931 roku, został powołany do czynnej służby wojskowej. W roku 1932 roku ukończył szkolenie w Batalionie Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 5 w Krakowie – Łobzowie. Otrzymał tytuł podchorążego rezerwy i awans na stopień tytułarny plutonowego. Równocześnie z tytułem podchorążego dostał przydział mobilizacyjny do stacjonującego w Lublińcu 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty (74 Gpp). Do obowiązków

Sebastian Ziółek, Kazimierz Ziółek • CD. NA STR. 6

TABLICE PAMIĄTKOWE CD.

szkolnych Jan Handy powrócił 14 września 1932 roku, obejmując wychowawstwo klasy 1C. W roku szkolnym 1933/1934 nauczał następujących przedmiotów: języka polskiego, rachunków, śpiewu, religii, rysunku, zajęć praktycznych i wychowania fizycznego.

W dniu 19 września 1935 roku Jan Handy rozpoczął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Lublińcu. W roku szkolnym 1935/1936 był wychowawcą klasy 4B. Realizując obowiązujący wówczas program nauczania głuchoniemych szkoły powszechnej zorganizował dla uczniów tej klasy ponad dwadzieścia wycieczek szkolnych, m.in. do koszar 74 Gpp i lublinieckiego kina. W charakterze nauczyciela kontraktowego dzieci głuchoniemych Jan Handy pracował w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Lublińcu do dnia 31 sierpnia 1936 roku. Następnie, pozostając na etacie zakładu, podjął roczną naukę w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Po jej ukończeniu otrzymał dyplom nauczyciela szkoły specjalnej. W roku szkolnym 1937/1938 rozpoczął pracę nauczyciela w Szkole Powszechnej nr 2 w Lublińcu, powstałej po wybudowaniu nowego gmachu Szkoły Powszechnej nr 1. Szkoła nr 2 miała siedzibę w tzw. czerwonym budynku. Mieściła się tam również Publiczna Szkoła Doksztalająca Zawodowa, w której dodatkowo nauczał. Do zakładu dla głuchoniemych powrócił prawdopodobnie na rok szkolny 1938/1939. Wskazuje na to preliminarz wydatków zakładu na ten rok, w którym postulowano w związku ze zwiększeniem się liczby uczniów na zatrudnienie 3 dodatkowych nauczycieli. Jednym z nich miał być Jan Handy.

Jan Handy należał do lublinieckiego oddziału Związku Strzeleckiego oraz był również członkiem Związku Harcerstwa Polskiego. Pełniąc funkcję instruktora harcerskiego wchodził w skład Kręgu Instruktorskiego Hufca ZHP Lubliniec.

W dniu 24 sierpnia 1939 roku nauczyciel Jan Handy powołany został do czynnej służby wojskowej w 74 Gpp. Według niektórych źródeł miał wówczas stopień porucznika rezerwy, inne publikacje wskazują, że był w stopniu podporucznika. Został dowódcą 5 kompanii strzeleckiej, stanowiącej pododdział II Batalionu Strzeleckiego. W wojnie obronnej Polski uczestniczył m.in. w obronie ziemi lublinieckiej i Częstochowy, brał udział w bitwie z Niemcami pod leśną osadą Dębowiec, gdzie został ranny. Po agresji ZSRR na Polskę Jan Handy w nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Został uwięziony w obozie w Kozielsku i zamordowany w kwietniu 1940 roku w siedzibie NKWD w Smoleńsku lub w Lesie Katyńskim. Pogrzebany został w Lesie Katyńskim w jednym z masowych grobów.

W dniu 15 sierpnia 1985 roku Janowi Handemu (jako podporucznikowi) w uznaniu jego bohaterskiej postawy w walkach z najeźdźcami niemieckim i sowieckim nadana została pośmiertnie przez Ministra Spraw Wojskowych Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie odznaka pamiątkowa „Krzyż Kampanii wrześniowej 1939”. W 2007 roku Jan Handy, jako jedna z ofiar Zbrodni Katyńskiej, został pośmiertnie awansowany na stopień porucznika decyzją prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Drugi z upamiętnionych nauczycieli ośrodka, Jan Kowalski, urodził się 9 grudnia 1902 roku w miejscowości Witowiczki w pobliżu Kruszwicy. Jego ojciec Władysław Kowalski był kierownikiem szkoły we wsi Niechanowie koło Gniezna. Jan Kowalski ukończył szkołę powszechną, gimnazjum, a następnie kształcił się w seminarium nauczycielskim do 1923 roku. Bezpośrednio po jego ukończeniu objął stanowisko tymczasowego nauczyciela w Powszechnej Szkole Katolickiej w Szczytnikach w okolicach Kalisza, gdzie pracował do 1924 roku. Następnie w latach 1924–1928 był nauczycielem w Wojewódzkim Zakładzie dla Głuchoniemych w Kościanie. W 1928 roku



Tablica pamiątkowa poświęcona Janowi Handemu i Janowi Kowalskiemu.

przeszedł do pracy w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Rybniku, gdzie pracował do 1935 roku. W 1929 roku w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie uzyskał dyplom nauczyciela głuchoniemych. W 1930 roku Jan Kowalski zawarł związek małżeński, a w kwietniu 1935 roku urodziła mu się córka.

Z dniem 1 kwietnia 1935 roku został przeniesiony do Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych w Lublińcu. Nauczał szewstwa i krawiectwa, pełnił funkcję kierownika internatu chłopców, gdzie pod opieką miał gabinet fotograficzny i kino, prowadził też szkolnych harcerzy. W czerwcu 1935 roku Jan Kowalski pełnił obowiązki dyrektora zakładu, w okresie choroby zwierzchnika tej placówki dr. Kazimierza Głogowskiego.

W roku szkolnym 1935/1936 Jan Kowalski był wychowawcą klasy 7. W tym okresie dla uczniów tej klasy zorganizował 14 wycieczek szkolnych, w tym m.in. do Warszawy, drukarni, fabryki wstążek, przędzalni, na wystawę rolniczą oraz na wystawę okazów z Ceylonu i Afryki do klasztoru Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Lublińcu. W następnym roku szkolnym został wychowawcą nowo utworzonej klasy 1B, która liczyła 11 uczniów, w tym 8 dziewcząt.

Według opinii dr. Kazimierza Głogowskiego Jan Kowalski był nauczycielem, który poświęcał bardzo wiele swego prywatnego czasu w wychowaniu głuchoniemych dzieci w internacie, wykazując się dużą pilnością i wielkim zapałem.

25 maja 1938 roku Jan Kowalski uzyskał stopień wojskowy starszego strzelca, zaliczany do grupy stopni starszych szeregowych. Będąc żołnierzem rezerwy otrzymał 23 sierpnia 1939 roku powołanie do czynnej służby wojskowej i wziął udział w wojnie obronnej. Jednak formacja wojskowa, w której walczył, miejsce walk oraz koleje jego losu po wybuchu wojny nie są znane. W 1931 roku Jan Kowalski został powołany na ćwiczenia wojskowe 75 pułku piechoty, z tą jednostką mógł wyruszyć na front. Z informacji jakie zebrał po wojnie dyrektor Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych w Lublińcu wiadomo, że Jan Kowalski poległ w obronie Ojczyzny w pierwszych dniach września 1939 roku. Dokładna data śmierci i miejsce jego pochówku również nie są znane.

Sebastian Ziółek, Kazimierz Ziółek

Kolejowe rocznice



To była chyba największa uroczystość państwowa jaką kiedykolwiek widziała ziemia lubliniecka.

Właśnie mija 95 lat od wydarzenia, które rozegrało się na północnych krańcach stacji HERBY NOWE, gdy oddawano do użytku pierwszy fragment największej inwestycji komunikacyjnej okresu międzywojennego: MAGISTRALĘ WĘGLOWĄ.

Tę podniosłą, z udziałem wielu dostojników, uroczystość opisała w jednym z numerów gazeta „POLSKA ZACHODNIA”:

„(...) Dnia 8 listopada 1930 r. (w sobotę) nastąpiło oficjalne otwarcie wielkiej magistrali kolejowej, łączącej w prostej linii Górny Śląsk z portem w Gdyni... Program uroczystości w dniu 8 bm. podzielony był na dwie części: 1) poświęcenie linii kolejowej i symboliczne przecięcie wstęgi, co było momentem oddania linii do użytku 2) spotkanie pierwszego pociągu, zdążającego nową linią do Gdyni z ładunkiem węgla śląskiego. Na stacji Herby Nowe w pierwszej części programu wzięli udział ze Śląska: z ramienia władz wojewódzkich p. wojewoda dr. Grażyński w towarzystwie p. naczelnika inż. Banaszkiewicza i radcy Stopczyńskiego z wydziału komunikacji; z ramienia śląskich władz kościelnych ks. infułat Kasperlik, z ramienia władz wojskowych podpułk. sztabu gen. Matuszek; z ramienia władz kolejowych prezes dyrekcji kolei w Katowicach p. inż. Niebieszczański w towarzystwie inżynierów Misiewicza i Bojarskiego oraz radcy Składzieja. Sfery przemysłowe i handlowe Śląska reprezentowali dyrektorzy Kosowicz, Dworżańczyk, Przybylski i inż. Brzeski, syndyk Izby Handlowej w Katowicach. Gości ze Śląska przybyłych na uroczystość przywiozł na stację Herby Nowe nadzwyczajny pociąg, zestawiony przez D. K. P. Katowice. Wsiadającego z pociągu p. wojewodę dr. Grażyńskiego i prezesa inż. Niebieszczańskiego powitali na miejscu: starosta powiatu lublinieckiego p. Biolik, członkowie dyrekcji budowy linii z prezesem inż. Nowkuńskim, poczty sztandarowe organizacji kolejarzy śląskich, kompania honorowa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego ze sztandarem zarządu głównego. W pół godziny po przybyciu pociągu nadzwyczajnego z gośćmi z Katowic, tj. o godz. 8.40 rano, na stację Herby Nowe przybył drugi nadzwyczajny pociąg, wiozący uczestników uroczystości ze stolicy. Przybyli tym pociągiem: Ministrowie Komunikacji inż. Kühn oraz Pracy i Opieki Społecznej pułk. Prystor, zastępca szefa sztabu głównego gen. Kwaśniewski w towarzystwie pułk. Kordjana-Zamorskiego, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa

gen. Krzemiński, delegaci Prezydium Rady Ministrów pp. Stawiński i Zagórowski, dyrektorzy departamentów Min. Kolei dr. Gałęcki i dr. Taszycki, prezes Dyrekcji Kolei w Warszawie Biernecki oraz liczni przedstawiciele prasy stołecznej. Z Poznania przybyli gen. Dzierżanowski i prezes D. K. P. Poznań inż. Ruciński. Wsiadających z pociągu, przedstawiciele Rządu, orkiestra kolejowa powitała hymnem państwowym, a kompania honorowa prezentowała broń. Po krótkiej chwili postoju pociągu na stacji Herby Nowe, w czasie którego pp. Ministrowie wymienili uściski dłoni z p. wojewodą dr. Grażyńskim, ks. infułatem Kasperlikiem, prezesem inż. Niebieszczańskim i resztą gości śląskich – ruszył pociąg do początkowego punktu nowej linii kolejowej, oddalonego półtora kilometra od stacji Herby Nowe, gdzie przed pięknym ołtarzem polowym odprawił ks. inf. Kasperlik mszę św., a następnie dokonał poświęcenia nowej linii. Kolejno – według programu – p. Minister Kolei inż. Kühn, otworzył linię dla ruchu przez symboliczne przecięcie wstęgi. Dokonawszy tego aktu, p. Minister wygłosił krótkie przemówienie, w którym wskazał na doniosłe znaczenie linii kolejowej Śląsk – Gdynia dla życia gospodarczego Rzeczypospolitej – i złożył na ręce p. wojewody dr. Grażyńskiego życzenia, aby nowa linia kolejowa przyczyniała się do wzmocnienia dobrobytu Śląska i jego mieszkańców. Wzniesiony przez p. ministra okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego – uczestnicy uroczystości powtórzyli trzykrotnie. Zakończyła uroczystość – defilada kompanii honorowej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przed przedstawicielami Rządu.

O godz. 9.50 pociąg nadzwyczajny wiozący przedstawicieli Rządu i gości warszawskich – odjechał przez stację Kłobuck do Zduńskiej Woli, gdzie nastąpiło spotkanie pierwszego pociągu węglowego, który wyszedł ze stacji Herby Nowe o godz. 11 przedpołudniem. Parowóz tego pociągu, jak i pierwsze wagony przybrany był w zieleń i chorągiewki o barwach narodowych i śląskich...”

3 września 2021 roku równie uroczyście kolejarze przypomnieli to wydarzenie. Podobnie jak 8 listopada 1930 roku, w to samo miejsce uczestników dowiózł pociąg nadzwyczajny, została też odprawiona msza święta przy ołtarzu polowym. Ponadto poświęcono postawiony tu krzyż z szyn i odsłonięto tablicę pamiątkową.

Andrzej Koza, Sala Tradycji Herby Nowe

Komu wierzyć

DRODZY CZYTELNICY!

Rozważając system polityczno-militarny w Europie i w Polsce w roku 1939 warto zwrócić uwagę na tytuły niektórych gazet polskich i włoskich w sierpniu i we wrześniu 1939 roku oceniające sytuację polityczną naszego państwa tuż przed napaścią na Polskę i wybuchem II wojny światowej. Wnioski pozostawiam Państwu.

Michał Janusz

Przeglądając archiwalne dzienniki polskie i włoskie, z września 1939 r., czytam z niedowierzaniem tytuły i zamieszczone teksty. Stwierdzam niestety, niezwykle fantazyjnie dziennikarzy. I tak chronologicznie:

- „Wieczór Warszawski” – 31.08.1939 r. – „Polska czeka gotowa z bronią u nogi. Hitlerowi pozostało cofnąć się, albo zacząć wojnę”.
- „Dobry Wieczór Kurier” – 01.09.1939 r. – „Rozbójnicy świata Niemcy napadli na Polskę. Wojna o wolność rozpoczęta, o stalowy mur bohaterskiej armii rozbije się bandycki napad. Wodzu [Śmigły Rydz] prowadź”.
- „Czas 7 Wieczór” – 02.09.1939 r. – „Niemcy napadli. Podziw całego świata. Wojsko Polskie zniszczyło 100 czołgów i 34 samoloty”.
- „Express Poranny” – 04.09.1939 r. – „Francja u boku Polski. Wojsko Polskie ściga wroga na terytorium Niemiec! Zbrodnicza ręka zrzuciła bomby na Jasną Górę”.
- „Kurier Poranny” – 05.09.1939 r. – „Berlin zbombardowany przez 30 polskich samolotów – ogromne szkody”.
- „Kurier Codzienny” – 18.09.1939 r. – „Niemcy uciekają w panice na froncie zachodnim. Klęska Niemców pod Lwowem”.
- „Goniec Wieczorny” – 18.09.1939 r. – „Brawurowe ataki lwowskiej załogi”.
- „Kurier Poranny” – 19.09.1939 r. – „Zwycięstwo floty Polskiej na Bałtyku”.
- „Wieczór Warszawski” – 20.09.1939 r. – „Armia Polska przeszła do natarcia. Zwycięski marsz wojsk poznańskich. Wódz Naczelny wśród żołnierzy”.
- „Express Poranny” – 20.09.1939 r. – „Czynna obrona Warszawy. Wojsko Polskie odrzuciło i ściga nieprzyjaciela”.
- „Ilustrowany Kurjer Codzienny Kraków” – 27.09.1939 r. – Strona I: „Warszawa kapitułuje”.
- „Corriere della Sera” – Milano 24.08.1939 r. – „Podpisanie Paktu niemiecko-sowieckiego. Hitler odpowiada negatywnie na orędzie rządu angielskiego”.
- „Il Popolo d'Italia” – 24.08.1939 r. – „Pakt pomiędzy Niemcami i Rosją, zawarty w obecności Stalina. Atmosfera wojny w Londynie”.
- „Corriere della Sera” – 02.09.1939 r. – „Stanowisko włoskie – Italia nie przejawia inicjatyw militarnych. Powszechna mobilizacja angielsko-francuska – krokiem do Berlina”.
- „Il Popolo d'Italia” – 03.09.1939 r. – „Szybki postęp wojsk niemieckich w Polsce! Wojska niemieckie przechodzące z Pomorza i Prus Wschodnich połączyły się w Korytarzu. Armia Polska rozbita na dwie części”.

Tłum. z włoskiego; Michał Janusz



Ziemia Lubliniecka • nr 2/2025

WYKAZ MOGIŁ ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W LATACH 1939–1945 NA TERENIE POWIATU LUBLINIECKIEGO⁶

Gmina	Gromada	Rok	Ilość mogił	Polegli	Jacy żołnierze	Dokładny opis miejsca spoczynku
Lubliniec	Lubliniec	1939 1945 1945	25 8 ⁷ 3 (30) ⁸	25 8 21	Polscy Sowieccy Sowieccy	Cmentarz wojskowy Cmentarz ewangelicki Narożnik ul. Oświęcimskiej / Paderewskiego
	Kokotek	1945	1	1	Niemiecki	Przy szosie do Lublińca (4,7 km.)
Dobrodzień	Dobrodzień	1939 1939 1945 1945 1945 1945 ⁹	5 12 7 1 1 1	5 12 7 14 25 Bd ¹⁰	Polscy Niemieccy Niemieccy Sowieccy Sowieccy Sowieccy	Cmentarz ul. Oleska Cmentarz ul. Oleska Cmentarz ul. Oleska Cmentarz ul. Oleska Ogród ul. Oleska Ul. Opolska
Woźniki	Woźniki	1939 1939 1945	1 1 1	11 2 5	Polscy Rosyjscy Włoscy	Cmentarz katolicki Cmentarz katolicki Cmentarz katolicki
Boronów	Boronów Zumpy Olszyna	1939 1942 1945 1945 1945 1939 1945 1942 1945	1 1}1 3 1 1 1 1 4 4	5 {13 / 23 3 68 1 1 Bd 4	Sowieccy jeńc. / żołn. Niemieccy Niemieccy Niemiecki Niemiecki Sowieccy Niemieccy	Cmentarz Cmentarz Ogród probostwa Ogród probostwa Ogród nadleśnictwa Przy torze kol. Zumpy – Hadra cmentarz parafialny cmentarz parafialny
Ciasno	Ciasno Zborowskie Molna	1939 1943 1945 1945 1945 1945 1945 ¹¹ 1945 1945 1945	1 3 1 1 1 1 4 1 15 5	3 3 85 5 1 12 Bd 1 1 5	Niemieccy Angielscy Niemieccy Sowieccy Sowiecki Sowieccy Sowieccy Niemiecki Sowiecki Niemieccy	Cmentarz katolicki Cmentarz katolicki Cmentarz katolicki. (Obok pomnika z 1918 roku). W przysiółku Nowy – Dwór W ogrodzie u Kurdy Bd Na cmentarzu Na cmentarzu Cmentarz ewangelicki
Kalety	Kalety Jendrysek ¹² Piasek Miotek Dyrdy Jendrysek Sośnica ¹³ Sośnica – Kalety ¹⁴	1945 ¹⁵ 1944 1945 1945 1945 1945 1945 1945 1945 ¹⁶ 1941/45 1945 1945	1 2 9 1 2 2 2 1 2 6 1 1	Bd 4 44 1 6 5 20 2 Bd 6 Bd Bd	Sowiecki Sowieccy Sowieccy Sowiecki Niemieccy Włoscy jeńcy Włoscy jeńcy Sowieccy Sowieccy Niemieccy Sowiecki Sowiecki	Ul. Damrota Cmentarz Cmentarz Ogród leśniczówki Cmentarz Cmentarz Cmentarz Cmentarz Las Państwowy Cmentarz U pana Mazanka W lesie przy szosie

6 Zbadane archiwalne korespondencje tworzą pisma z poszczególnych gmin przesyłane do Starostwa Powiatowego w Lublińcu w następującym okresie: Łagiewniki Małe – pismo z dnia 12.03.1946 roku. Sieraków – pismo z dnia 11.03.1946 roku. Kalet – pismo z dnia 14.03.1946 roku. Dobrodzień – pismo z dnia 11.03.1946 roku. Boronów – pismo z dnia 12.03.1946 roku. Lubliniec – pismo z dnia 12.03.1946 roku. Pawonków – pismo z dnia 11.03.1946 roku. Woźnik – pismo z dnia 13.03.1946 roku. Lubsza Śląska – pismo z dnia 13.03.1946 roku. Lisów – pismo z dnia 19.03.1946 roku. Szemrowice – pismo z dnia 14.03.1946 roku. Kochcice – pismo z dnia 22.03.1946 roku. Sadow – pismo z dnia 12.03.1946 roku. Koszęcin – pismo z dnia 13.03.1946 roku. Ciasno – pismo z dnia 11.03.1946 roku. W tabeli zawarto także występujące w dokumentach mogiły cywilne.

7 Tamże.

8 Archiwum Państwowe w Katowicach. Wykaz mogił żołnierzy Armii Czerwonej z okresu II wojny światowej 1939–1945 na terenie powiatu lublinieckiego z dnia 9.08.1946 roku. W innym dokumencie odnotować można 30 mogił sowieckich znajdujących się w Lublińcu na skraju ulic Oświęcimskiej – Paderewskiego. W Dobrodzieniu ul. Opolska. Ciasno. Kaletach ul. Damrota. Sośnica – u pana Mazanka. Dyrdy – Las Państwowy. Sośnica – Kalety – w lesie przy szosie. Pawonków.

9 Tamże.

10 Bd – Brak danych.

11 Archiwum Państwowe w Katowicach. Wykaz mogił żołnierzy Armii Czerwonej z okresu II wojny światowej 1939–1945 na terenie powiatu lublinieckiego z dnia 9.08.1946 roku.

12 W dokumentach powojennych współczesną nazwę miejscowości Jędrysek zapisywano jako Jendtysek.

13 Archiwum Państwowe w Katowicach. Wykaz mogił żołnierzy Armii Czerwonej z okresu II wojny światowej 1939–1945 na terenie powiatu lublinieckiego z dnia 9.08.1946 roku.

14 Tamże.

15 Archiwum Państwowe w Katowicach. Wykaz mogił żołnierzy Armii Czerwonej z okresu II wojny światowej 1939–1945 na terenie powiatu lublinieckiego z dnia 9.08.1946 roku.

16 Tamże

Opracował: Mariusz Żymierski

Chłopi z Jeżowej i Klekotnej w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku latach 1795–1802

Dzisiaj dalsza część naszego wywoływania duchów, jak niegdyś (być może słusznie!) o działalności historyków wyrazić się raczył Aleksander Dumas. Bowiem dzisiaj (w kolejnym numerze naszego pisma również...) ponownie będziemy usiłowali wskrzesić co nie co z życia dawnych chłopów z terenu obecnej gminy Ciasna z przełomu XVIII i XIX wieku. Tym razem opiszemy kategorie, zobowiązania, położenie prawne oraz nazwiska chłopów ze wsi Jeżowa oraz z kolonii Klekotna. Najpierw jednak przypomnimy kilka kluczowych informacji z przeszłości tych wsi. Jeżowa to osada znana w źródłach od 1422 roku. Być może jednak jest co najmniej 100 lat starsza (posiadała do XVI wieku dziedzicznego sołtysa, co wskazuje na fakt jej osadzenia na prawie niemieckim, czyli najpóźniej powstała na pocz. XIV wieku). Wioska była na początku własnością książęcą (prawdopodobnie). W XV wieku znalazła się najpierw w rękach rodziny rycerza Hansa z Rzędowic, ale po jego śmierci w walkach z husytami przeszła Jeżowa na własność rodziny Strzałów (niem. Strollów) z Pawonkowa. W nieznanych bliżej okolicznościach przejął ją ród Różyków/Dziewkowskich z Sierakowa (w końcu XV lub pocz. XVI wieku). Różyce władali wioską przez blisko 250 lat (gdzieś do połowy XVIII wieku). Wtedy Jeżowa (zresztą, jak cały majątek Ciasna – Jeżowa – Molna) stała się przedmiotem spekulacji pomiędzy różnymi rodami szlachty pruskiej i dolnośląskiej. Jakiś czas posiadała ją rodzina Reichenbachów z Goszcza (miejscowość koło Twardogóry, pow. oleśnicki, woj. dolnośląskie), potem jeszcze kilku spekulantów (m. in. Gutsmuths, Jeannerette, Schlabrendorf) i w końcu, dłużej nieco, rotmistrz Stürmer i pan Löwe właśnie.

Ten ostatni, tak samo jak w przypadku Molnej, dokonał ścisłej inwentaryzacji wsi. W tym i ludności chłopskiej. Z tychże jego to informacji ochoczo tu korzystamy. Tak więc, jak w przypadku opisu chłopstwa z Molnej, tak i teraz szeroko zacytujemy fragment artykułu J. Ch. C. Löwe'go z „Roczników rolnictwa śląskiego” (niem. *Annalen der schlesischen Landwirtschaft*) z roku 1802. Niestety z braku miejsca w naszym magazynie nie możemy podać wykazu imiennego chłopów jeżowskich z interesującego nas okresu. Tyle tylko stwierdzić możemy, że czasach gdy Pan Löwe władał wsią, przybyło w niej 8 nowych gospodarstw.

Natomiast Klekotna – przypomnijmy – (niem. Charlottental) jest kolonią założoną w 1755 roku przez księżnę Charlottę Augustę Wilhelminę hrabinę von Reichenbach-Festenberg, de domo księżniczkę von Schwarzburg-Sondershausen (lub raczej na jej cześć nazwaną). To ta sama, która ufundowała kościółek protestancki w Molnej ok. 1756 roku. Klekotna była więc w chwili powstawania inwentarza Löwe'go dość młodą osadą.

Ale do rzeczy... Tak pisze o Jeżowej i Klekotnej Pan Johann Christian Carl Löwe w roku 1802:

We wsi Jeżowa jest dzisiaj sześciu wielkich wolnych chłopów

– w tym obydwaj dziedziczni posiadacze młynów wodnych¹, trzynastu wolnych zagrodników, sześciu wolnych chałupników. Łącznie daje to 25 wolnych gospodarstw. Ponadto we wsi mamy pięciu pańszczyźnianych chłopów i 26 pańszczyźnianych zagrodników. Wraz z wolnymi daje to 56 posesji w całej wsi.

Wszystkie 25 wolnych ludzi płaci rocznie 91 talarów, 16 srebrnych groszy i 10 fenigów czynszu pieniężnego, oraz (daje – A.B.) 15 korcy i 8 miarek owsa (1 160,94 litra – A.B.) daniny w zbożu, 22 kapłony (sterylizowane koguty), 2 kopy jarek (120 sztuk – A.B.) i przędą 2 sztuki nici (w miarach wrocławskich to „jedyne” 22 122 metry, w berlińskich „tylko” 2 667,76 m. – A.B.). Tylko niektórzy wolni chłopci mają określone służby z zaprzęgiem. Oni oraz pozostali wolni ludzie odrabiają, w zależności od wielkości swoich gospodarstw oraz zawartości ich aktów własności (wkupnego – A.B.), odpowiednio po 36, 16, 8, 6 dni służby ręcznej (pańszczyzny pieszej – A.B.) dla jednej osoby w czasie żniw. Wśród wolnych gospodarstw są dobra o wartości wielu tysięcy talarów². Podlegają wszyscy prawu laudemialnemu w momencie zmian własnościowych³.

Pięciu pańszczyźnianych chłopów ma gospodarstwa takie same jak ci z Molnej oraz taką samą pozycję prawną (zakres obowiązków i praw wobec ziemi i dworu – A.B.) i płacą razem 3 talary, 13 srebrnych groszy i 9 fenigów czynszu, oddają 10 kapłonów i przędą 15 sztuk nici (w mierze wrocławskiej – blisko 166 km przędzy, w berlińskiej – „ledwo” ponad 20 km – A.B.). Pracują (na folwarkach pańskich – A.B.) 3 dni w tygodniu ze sprzężeniem (zaprzęgiem) albo w dwie osoby pieszo. Łącznie posiadają 200 morgów pól i łąk (51,06 ha – A.B.), utrzymują 10 koni i 40 sztuk bydła.

Wśród 26 pańszczyźnianych zagrodników, którzy łącznie oddają w czynszu 16 talarów, 23 srebrne grosze i 3 fenigi w pieniądzu oraz dają 38 kapłonów i przędą 70 sztuk nici (w mierze berlińskiej już 93,4 km, a wrocławskiej – niewyobrażalne 774 km – A.B.), siedmiu pracuje 5 dni, dwóch tylko 2 dni, a reszta 3 dni w tygodniu i wszyscy jednoosobowo. Wymiar pracy, godziny o których przychodzą i odchodzą oraz czas wolny, mają takie same, jak zagrodnicy z Molnej. Ale niemal wszystkie ich gospodarstwa są większe i lepsze (niż w Molnej – A.B.). Mogą oni żyć zatem w dobrobycie, nie

1 Jeden z tych młynów już wówczas znajdował się w ręku rodziny Bryłków. Drugi to młyn na tzw. Goroździu, dzisiaj w granicach Ciasnej.

2 Chodzi tu najpewniej o młynarzy i ich gospodarstwa. Widać to w tabeli na końcu artykułu.

3 Wynikało z zasad laudemialnego posiadania ziemi, że w przypadku dziedzicznego przekazania gospodarstwa, prawem chłopu było wyznaczenie syna do jego objęcia. Podlegało to zwyczajowemu nadzorowi pana i przebiegało generalnie bez zakłóceń, ale za opłatą. W przypadku sprzedaży gospodarstwa obcym osobom, prawo pierwokupu miał pan, właściciel gruntu po z góry znanej cenie, zwyczajowo niższej od rynkowej.



CHŁOPI Z JEŻOWEJ I KLEKOTNEJ CD.

bacząc ani na wynagrodzenie uzyskiwane za omłóckę⁴, ani na pieniądze otrzymywane za swoją pracę (tutaj najpewniej poboczną, dodatkową – A.B.).

Ci, którzy pracują 5 dni w tygodniu, utrzymują parobków, których wysyłają do pracy we dworze, a sami oddają się pracy zarobkowej. Ilość posiadanych przez nich pól i łąk nie jest stosunkowo równa i wynosi od 16 do 24 morgów magdeburskich (od 4 do 8 hektarów – A.B.) tak, że czasami trzydniówkowy zagrodnik posiada tyle (ziemi – A.B.), ile pięciodniowy (w tym miejscu chodzi o wymiar pańszczyzny – trzy lub pięć dni). Ich grunty składają się częściowo z pól z pierwszego nadziału (pierwotnego, z czasów zakładania wsi lub gospodarstwa – A.B.), a częściowo z obszarów pozyskanych z wykarczowanych w sąsiadujących (z nimi – A.B.) lasach pańskich (dworskich, folwarcznych – A.B.)⁵. Akty własności (tzw. wkupne, w oryg. Kaufbriefe) dotyczące ich działek wraz z ceną zakupu, są od wielu lat przygotowane, ale bardzo niewielu przyjęło je, podobnie jak zagrodnicy z Molnej. Czas i sposób ich posługi jest poza tym określony przez sądowe porozumienia i wyrównania. Posiadają łącznie powyżej 400 mórg ziemi i łąk (powyżej 100 ha – A.B.), hodują 200 sztuk bydła.

Większa część wsi Jeżowa jest bardziej powiązana ze sobą aniżeli Molna, jednakże wciąż jeszcze wioska jest na tyle rozproszona i podzielona, że uniemożliwia to wspólne wypasanie bydła dla całej gminy, nawet gdyby wprowadzono nowy i regularny podział użytków. Same rejonu w lasach, które

wykorzystuje się w wypasie przez różne części wioski, są od siebie znacznie oddalone z powodu rozległości, tak wsi, jak i lasów.

Tak więc i tutaj, z powodu pierwotnego sposobu założenia wsi oraz jej nieuporządkowanego, dalszego rozwoju⁶, odrębny wypas trzód przez każdego gospodarza pozostanie nieodmiennym złem, co najwyżej tylko nielicznych gospodarzy będzie można połączyć do wspólnego wypasu trzód.

We wsi tej znajduje się szkoła katolicka, do której powinny uczęszczać też dzieci z gminy Molna i Plaszczyk. Jednak (te – A.B.) dzieci nie chodzą do niej z powodu wielkiej odległości. Funkcjonuje tutaj z reguły szkoła zimowa, bo każdy gospodarz od pierwszych dni wiosny aż do późnej jesieni potrzebuje swoje pociechy do wypasu trzody. Jak przełamać to zło wynikłe z samego pierwotnego założenia wsi? Tylko poprzez założenie wielu nowych szkół, przy czym państwo (król) i panowie gruntowi muszą tu współdziałać.

Kolonia pańska Klekotna (założona przez właścicieli majątku – A.B.) składa się z 12 gospodarstw, które już od dwóch lat są dziedziczne. Do każdego z nich należy 12 magdeburskich morgów, ziemi, łąk i ogrodów (po 3 hektary – A.B.). Każdy z kolonistów może utrzymywać 5 sztuk bydła. Gospodarze nie podlegają dziedzicznemu poddaństwu (są wolni osobiście – A.B.). Rocznie płacą 80 talarów czynszu i odbywają 60 dni pańszczyzny w czasie żniw. Zostali nad wszystko osadzeni w kolonii w celu dokonywania wyrębu lasu na potrzeby zakładów (hutniczych – A.B.). Korzystają, tak samoż jak i poddani, z prawa wolnego wypasu w lasach za wyjątkiem obszarów świeżo wykarczowanych oraz mają prawo swobodnego zbierania drewna opałowego⁷. Muszą sami reperować i wznosić swoje zabudowania, ale tylko za pierwszym razem otrzymują za darmo drewno budowlane w tym celu. Przy każdej zmianie gospodarza podlegają prawu laudemialnemu.

I tak kończy się opis wsi Jeżowa i Klektona u Pana J. C. Ch. Löwe. W kolejnym numerze opis wsi Ciasna wraz ze znajdującą się tam siedzibą pańską.

Arkadiusz Baron

4 Często pracą obowiązkową pańszczyźnianych chłopów w porze zimowej były omłoty. Dlatego znaczną część zagrodników nazywano z w literaturze niemieckiej „Dreschgärtner” – zagrodnikami omłóckowymi (z niem. dreschen – młócić, tłóć). Nie wymieniono w naszym tekście tej kategorii ludności wiejskiej, ale możemy przypuszczać, że zagrodników z naszych wsi tak można byłoby również nazwać. W literaturze (Ziekursch, Orzechowski) warunki pracy i życia tej kategorii ludności wiejskiej określa się jako niezwykle ciężkie.... Odmienne, niż sugeruje to pan Löwe. Nie badaliśmy osobiście problemu, ale..., gdy popatrzyć na ilość dni odrobkowych, obowiązki w folwarku oraz rozmiar przedsięwzięcia do wykonania (na każdego zagrodnika w mierze wrocławskiej przypadałoby prawie 30 km włókniń!), to opinie historyków zdają się być na miejscu. Ale trzeba będzie się temu bliżej przyjrzeć.

5 Wydaje się, że fragment o tzw. pierwotnym nadziale pól można potraktować, jako kolejne potwierdzenie pierwotnego lokowania wsi na prawie niemieckim (albo jak kto woli – zachodnim). Byłoby to ponownie argument za starszym rodowodem wsi, niż znana powszechnie I poł. XV wieku. Chyba, że procesy kolonizacyjne lub regulacyjne (nie mylić z regulacją dziwnością!) miały miejsce u nas jeszcze w późnym średniowieczu...

6 Chodzi tu o liczne przysiółki w Jeżowej (Pfefermence, Sobkowie, Ściegną, Jaśkowe), które, podobnie jak w Molnej, rozciągają wieś i rozpraszają zabudowę. Charakter ulicówki zachowuje tylko rejon wokół skrzyżowań obecnych ulic Asfaltowej z Leśną, Wiejską i Boczna. Gdzieś w tym rejonie najgęściej zabudowanych fragmentów owych czterech ulic, musiała się narodzić lub zostać założona pierwotna osada.

7 Chodzi bardziej o chrust, niż jakieś drewno wielkowymiarowe. W języku niemieckim ten rodzaj opału zwany jest wdzięcznie (jak i w naszym tekście oryginalnym) „Leseholz” oraz „Rafholz” – drewno zbierane, podnoszone z ziemi lub zgarniane.

Ks. dziekan Paweł Miś – 45. rocznica śmierci

„...jako roztropny budowniczy
położyłem fundament,
ktoś inny zaś wznosi budynek”.

(1 Kor 3, 10)

6 sierpnia 2025 r. przypada 45 rocznica tragicznie zmarłego ks. dziekana Pawła Misia, niezwykłego kapłana, proboszcza parafii św. Mikołaja w Lublińcu w latach 1961–1980, budowniczego kościołów w Czernicy i Jawornicy oraz protoplasty naszego kościoła w Steblowie.

Rodzicami ks. Pawła i Franciszka byli Jadwiga i Mateusz. Z jedenaściorga dzieci, czworo zmarło we wczesnym dzieciństwie, a dwoje chłopców: Paweł i Franciszek wybrało drogę kapłaństwa.

Paweł Miś urodził się 25 maja 1916 r. w Nowym Bieruniu. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej rozpoczął naukę w gimnazjum w Mysłowicach, gdzie zdał maturę. Następnie wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, rozpoczynając równocześnie studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów, 21 listopada 1939 r. przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany jako wikary do parafii w Nowym Bieruniu, a w 1941 r. do parafii w Krasowach.

Jak większość Ślązaków, niezależnie jaką pełnili funkcję, został powołany do Wermachtu i skierowany jako kapelan wojskowy na Kretę. W Grecji uciekł z transportu i dotarł do Armii Andersa. Pełniąc służbę w Polskich Siłach Zbrojnych został odznaczony medalami wojskowymi. Do końca wojny przebywał na terenie Szkocji. Do Polski powrócił w 1947 roku. Najpierw został skierowany do parafii w Radoszowach pełnić posługę wikarego.

W 1950 r. został proboszczem w Czernicy koło Rydułtów, gdzie trwała budowa nowego kościoła. Ks. Paweł Miś od razu w pełni zaangażował się w budowę. Organizował prace budowlane i sam fizycznie w nich uczestniczył.

6 listopada 1952 r. został aresztowany i skazany na trzy lata więzienia. Jednak po półtora roku udało mu się wyjść z więzienia i ukończyć budowę kościoła.

W lutym 1961 r. ks. Paweł Miś został skierowany przez ks. biskupa do parafii św. Mikołaja w Lublińcu. Jako proboszcz i dziekan szybko zorientował się w potrzebach rozległej parafii. Wyremontował kościół parafialny, Dom Katechetyczny i uporządkował cmentarz parafialny. Jego plany sięgały jednak dalej. Chciał wybudować nowe kościoły w innych dzielnicach, Jawornicy i Steblowie. Władze PRL nie pozwalały mu na te inwestycje, do których mimo wszystko się przygotowywał.

W dzielnicy Steblów wybudował dom z garażem, w którym zamierzał zamieszkać na starość. Również podczas tej budowy miał problemy z władzami, które podejrzewały, że w garażu może powstać kaplica i chwilowo musiał wstrzymać budowę, mimo że formalnie nie był jej właścicielem. Właścicielem budowy i działek pod przyszły kościół była jego siostra.

Powstaje pytanie dlaczego w pierwszej kolejności ks. Paweł Miś zdecydował o budowie kościoła w Jawornicy, a nie w Steblowie?

- po pierwsze parafianie z Jawornicy mieli dalej do kościoła parafialnego,
- po drugie, nastąpiła znaczna rozbudowa osiedla przy wieży ciśnień w Lublińcu, które miało należeć w planach Misia do przyszłej parafii,

- po trzecie, Jawornica należała do parafii św. Mikołaja w Lublińcu, gdzie były trzy kościoły, ale administracyjnie należała do gminy Kochanowice.

Ksiądz Miś uznał być może, że w tych specyficznych czasach używając powyższych argumentów, łatwiej będzie uzyskać pozwolenie na budowę, a w Steblowie miał już swój „przyczółek”, który musiał chwilę poczekać.

Po zmianach administracyjnych w kraju, w 1977 r., nareszcie udało się otrzymać pozwolenie na budowę kościoła w Jawornicy. Pierwsze spotkanie w sprawie budowy kościoła w Jawornicy miało miejsce w salce Domu Katechetycznego przy kościele św. Mikołaja w Lublińcu po wakacjach. Ks. dziekan poinformował nas wtedy o poczynionych już pracach dotyczących projektu, nadzoru, przewidywanego sposobu finansowania itp. Na to spotkanie przyniósł małą figurkę św. Antoniego, który miał być patronem budowanego kościoła. Figurka ta przez cały czas budowy stała na półce w szopie na materiały budowlane, gdzie codziennie przed rozpoczęciem robót ksiądz Miś się modlił.

Ksiądz dziekan, tak zwracaliśmy się do niego wszyscy pracujący przy budowie kościoła, zaangażował się całkowicie w swoje nowe dzieło. Mimo trudnych czasów dla budownictwa prace postępowały wyjątkowo szybko, a dziekan i tak nas ponaglał. Często mówił: „jak długo jeszcze będziemy budować ten kościół, bo muszę rozpocząć budowę w Steblowie”. Jego troska, zaangażowanie i fizyczny udział w budowie były motorem działania dla wszystkich. Planowane poświęcenie kościoła i kanonizację ustalono na 25 sierpnia 1980 r., gdyż realizacja tej inwestycji dawała nadzieję na dotrzymanie terminów. W czerwcu dekretem Kurii Diecezjalnej w Katowicach erygowano nową parafię. Z parafii św. Mikołaja wydzielono do nowej parafii wieś Jawornicę i część ulic miasta Lublińca koło wieży ciśnień. Te wszystkie działania i dalsze plany przerwała jednak tragedia, która wydarzyła się 6 sierpnia 1980 r.

W święto Przemienienia Pańskiego, na dwa tygodnie przed planowanym poświęceniem kościoła, o godz. 18.25 ks. dziekan spadł z rusztowania ustawionego wewnątrz kościoła na betonową posadzkę. Przewieziony do szpitala w Lublińcu, a później do Częstochowy, nie odzyskawszy przytomności zmarł. Pogrzb odbył się 9 sierpnia z udziałem wszystkich biskupów katowickich, licznych księży i ogromnej rzeszy mieszkańców Lublińca. W posadce w miejscu upadku została wmurowana biała płyta wielkości 15x15 cm z krwawymi narożnikami, obecnie zastawiona podłogą ławek.

Dnia 8 września 1983 r., w kościele w Jawornicy, podczas zjazdu kapłanów i kleryków całej diecezji, ksiądz dziekan Paweł Miś został nazwany „Patronem budowniczych nowych kościołów”. Mimo, że nie dane było mu wybudowanie trzeciego kościoła u nas w Steblowie, dał jednak podwaliny pod nowy kościół i parafię, i za to powinien być zawsze obecny w naszej pamięci i modlitwach.

Józef Mańka

Ps. Właściwa data śmierci ks. Pawła Misia to 6 sierpnia 1980 r. a nie jak podają inne opracowania 6 lipca 1980 r.



Tablica pamiątkowa w kościele w Jawornic



Tablica pamiątkowa w kościele w Czernicy



Ks. Dziekan Paweł Miś (1916–1980)



Ks. Dziekan Paweł Miś i ks. Bolesław Ohot w czasie perygrynacji Obrazu M. B. Częstochowskiej (pustych ram)



Figurka św. Antoniego (ustawiona na podłodze w kościele, w miejscu śmiertelnego upadku Ks. P. Misia)



Ks. Paweł Miś z mieszkańcami Jawornicy

Krankenhaus – szpital fundacji braci Selten w Lublińcu

Wybudowanie pod koniec XIX wieku nowoczesnego w tamtym czasie szpitala, mieszkańcy Lublińca zawdzięczają dwóm braciom Bernhardowi i Isonowi Selten. Byli to synowie Mojżesza i Johanny Selten – żydowskiej rodziny kupieckiej, w której posiadaniu była między innymi kamienica na lublinieckim Rynku (dzisiaj Plac Konrada Mańki 14).



Kamienica na lublinieckim Rynku, z ciemną elewacją, należała do żydowskiej rodziny kupieckiej Mojżesza i Johanny Selten

Johanna Selten to kolejna „silna” kobieta tamtych czasów. Co najmniej od 1830 roku w kamienicy najpierw razem z mężem, a po jego śmierci, już pod własnym nazwiskiem prowadziła sklep wielobranżowy, wynajmowała mieszkanie i lokal na działalność usługową. W roku 1855 zakupiła w drodze licytacji nieruchomość zapisaną w księdze wieczystej „Niwę Lubliniec”. Była to „ziemia przy Zamku z rolą przy mieście i stodołą na niej stojącą”. Niektórzy jeszcze przez lata nazywali to miejsce „parcelą Padiery”, od nazwiska poprzedniego właściciela, sędziego Henryka Padiery.



Na zdjęciu część „parceli Padiery” zakupionej w 1855 roku przez Johannę Selten.

Tutaj stoi już na niej szpital ufundowany przez jej synów

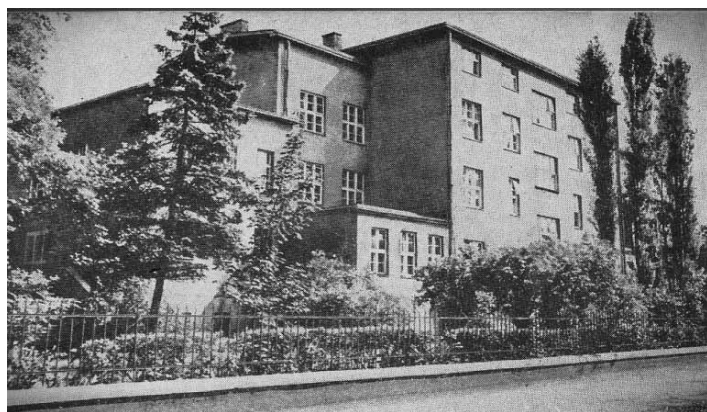
Po śmierci Joanny Selten w 1873 roku majątek odziedziczyli wspomniani wcześniej synowie Ison i Bernhard. Bracia, już wtedy byli majątnymi ludźmi. Bernhard nosił tytuł „Królewskiego Radcy Handlowego”. Ison był bankierem i także on posiadał ten sam zaszczytny tytuł.



Portret Isona Selten 1853 r.

Obaj znani też byli z angażowania się w działalność charytatywną i pomoc biednym. W Lublińcu (być może nie tylko tutaj) działała firma sygnowana nazwiskiem „Johanna Selten”.

Bracia postanowili uczcić pamięć swoich zmarłych rodziców poprzez fundację nowego szpitala, jakże potrzebnego rozwijającemu się miastu. Oprócz okazałej kwoty pieniężnej i papierów wartościowych przekazali do dyspozycji ówczesnemu staroście lublinieckiemu Wilhelmowi von Klitzingowi, również odziedziczoną po rodzicach działkę, na której wkrótce miał stanąć budynek szpitala. W 1876 roku rozpoczęto przygotowania do jego budowy. W styczniu 1880 roku ogłoszono przetarg na dostawę 70 000 sztuk cegieł. Budowa trwała dwa lata, a wyposażenie szpitala w konieczny sprzęt ukończono wiosną 1882 roku. Roboty prowadził powiatowy inspektor budownictwa o nazwisku Gamper.



„Krankenhaus” – obecnie Szpital Powiatowy w Lublińcu

Zgodnie z wolą braci Selten od dnia 1 czerwca 1882 roku, leczono w niej bezpłatnie osoby bez względu na płeć i wyznanie, z miasta oraz powiatu, które nie mogły ze względu na swój status materialny zapewnić sobie pomocy medycznej. Bracia w statucie działania lecznicy zastrzegali również, że odpłatne leczenie osób zamożnych będzie możliwe tylko wtedy, gdy będą wolne łóżka szpitalne.

Piotr Serafin • CD. NA STR. 17



Widokówka. W lewym górnym rogu szpital fundacji braci Selten

Chorymi opiekowały się między innymi siostry ze Zgromadzenia Elżbietanek, wspierające pracujących w szpitalu lekarzy. W roku 1936 zamieszkały w położonej nieopodal „Willi Nolda” (i są tam dotąd), nazywanej tak od nazwiska mieszkającego tam wcześniej dowódcy przybyłego do Lublińca w 1913 roku III Batalionu 63 Pułku Piechoty.



Willa Nolda kiedyś (w tle po lewej szpital Seltenów)



Willa Nolda wczoraj (w tle Szpital Powiatowy)

Pierwszym ordynatorem lecznicy, wyznaczonym przez fundatorów, był pochodzący z Legnicy dr Friedländer, równocześnie pełniący funkcję lekarza powiatowego, który już wcześniej pracował w „starym szpitalu miejskim” na Przedmieściu Tarnogórskim. Pomagali mu dr Silberberg, dr Rinke i dr Rosenthal. 20 października 1883 roku został zatwierdzony przez króla Prus „Statut Fundacji Bernharda i Isona Seltenów”, który precyzował ich postanowienia. 22 listopada 1892 roku we Wrocławiu, po długiej chorobie zmarł Ison Selten.



Nekrologi po śmierci Isona Seltena. „Lublinitzer Kreisblatt”

Zaledwie pół roku później, 10 czerwca 1893 roku, w tym samym mieście zmarł jego starszy brat Bernhard. Za swoją działalność bracia otrzymali prestiżowy tytuł „Königliche Kommerzienrath”, nadawany przez państwo pruskie darczyńcom i mecenasom. W 1921 roku w budynku umieszczono szpital powstańczy, nad którym opiekę sprawował dr Franciszek Willert. Po podziale Górnego Śląska placówkę nadzorowało kuratorium polskie. W 1931 roku zakończono przebudowę lecznicy, która znacznie zmieniła swój pierwotny wygląd. W tym samym czasie utwardzono również dawniejszą ulicę „Krankenhausstrasse”, czyli Szpitalną i przemianowano ją na ulicę Żwirki i Wigury.



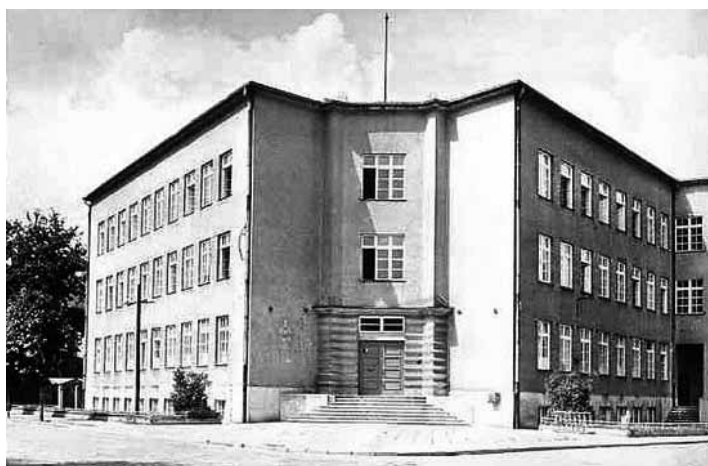
Mapa z 1893 roku. Chyba po raz pierwszy zaznaczono na niej budynki szpitala. Druga strzałka to utwardzona w latach 1931/1932 dawna ulica Szpitalna.

W roku 1935 Urząd Wojewódzki Śląskiego Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach, czynił starania przejęcia szpitala i wcielenia go organizacyjnie do położonego obok Zakładu Psychiatrycznego. Ostatecznie, po protestach i odwołaniu do wojewody Grażyńskiego, powstało tu komitetu społecznego, szpital pozostał samodzielną placówką, lecz już pod zarządem województwa śląskiego.

KRANKENHAUS CD.

Fundację rozwiązano w 1937 roku, a parcela wraz z budynkiem zapisana została jako własność Skarbu Śląskiego. W czasie wojny pełnił rolę szpitala wojskowego, gdzie leczono najpierw rannych Niemców, a później również żołnierzy Armii Radzieckiej. Kolejne zmiany architektoniczne budynku miały miejsce po 1945 roku.

Człowiekiem, który zapoczątkował powojenną historię szpitala był chirurg Stanisław Sternal. Warto też przypomnieć nazwiska innych wieloletnich pracowników Oddziału Noworodkowego: Kazimierza Bieleckiego, Krystynę Biniek, Bogusława Gajdę czy też położną Bogusławę Ulfik. W 2008 roku otwarto Szpitalny Oddział Ratunkowy, a w 2011 roku oddano do użytku nowy pawilon służący pacjentom oddziału chorób wewnętrznych, po zamknięciu placówki na skrzyżowaniu ulic Żwirki i Wigury oraz ulicy Sobieskiego.



Zlikwidowany Szpital Wewnętrzny

W chwili obecnej placówka dysponuje bazą 106 łóżek na oddziałach: Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Chirurgii Ogólnej, Pediatricznym, Chorób Wewnętrznych, Położniczo-Ginekologicznym, Noworodkowym oraz Izbą Przyjęć. Rocznie hospitalizowanych jest tutaj około 7 tysięcy pacjentów.



Szpital Powiatowy. 30.03.2023 r.

Piotr Serafin

OPRACOWANIE ORAZ ZDJĘCIA NA PODSTAWIE:

- *Spacerem przez Lubliniec*, Jan Fikus, senior
- *Lubliniec, z dziejów miasta na Górnym Śląsku*, Jan Fikus, senior
- *Lubliniec, 750 lat historii miasta i mieszkańców* – O. Kniejski, M. Żymierski, S. Ziółek, M. Berbesz
- „Ziemia lubliniecka” 1/2020, Sebastian Ziółek
- „Ziemia Lubliniecka” 9/ 2016, Aneta Konieczny
- „Lublinitzer Kreisblatt”
- <https://www.sbc.org.pl>
- <https://www.szpitallubliniec.pl/>
- FotoPolska



HADRA – wioska w gminie Herby

[fragment książki Marii Dziuk – *(Nie)zwykle opowieści o herbskiej ziemi*, Lubliniec 2021 r.,
w której leśny skrzat Herbuś wędruje po pięknej herbskiej ziemi]

Noc minęła, las się zbudził. Choć się wczoraj skrzat
natrudził,
rzekł wyspany oraz rzeński – *Dziś przede mną nowe ścieżki.*
Zdażył go odwiedzić lis – *Dokąd się wybierasz dziś?*
– *Dzień się zapowiada cudnie, może skręcę na południe.*
Skrzat ze smakiem zjadł śniadanie, by siły mieć

na wędrowanie.
Z ochotą ruszył w drogę w swoich skrzacich butkach.
Wtem na skraju polany, na gałęzi ujrzał dudka.
Dudek kiwnął główką i czubek podniósł z radości:
– *Skrzacie, znalazłem dziuplę, z moją małżonką będę w niej*
gościł.

Potem będę mieszkać w niej też nasze dzieci.
Na to rzekł skrzacik: – *Bardzo się cieszę.*
Trzymaj się zdrowo. – Bardzo się spieszę.
Dudek nie czeka i już gdzieś leci.
Migają tylko jego skrzydła czarno-białe.
Skrzat macha ręką – *Za bardzo z nim to nie pogadałem.*
Idzie więc dalej i gwiżdże sobie. Naraz zobaczył niedużą
grobłę.

Westchnął – *Leśne widoki piękne w obrazach.*
Potem staw wielki mu się ukazał.
Wielki, bo przecież nasz skrzacik mały,
różne zwierzątka w stawie mieszały.
– *Piękne to miejsce, cudnej urody.*
Stanął nad stawem, a na brzeg właśnie rak wyszedł z wody.
Skrzacik mu tylko grzecznie głową skinął,
dalej dróżką ruszył i wielki staw minął.
Doszedł wnet do wioski, co Hadra się zwała.
W wiosce go stara, dorodna lipa przywitała.
Gdy on w zachwycie spytał jak się czuje,
lipa mu opowieść bardzo ciekawą snuje.
– *Stara już jestem, lecz w tej wsi, na Kiju*
był kiedyś wielki dąb, dużo starszy jeszcze.
Podobno w obwodzie 5 metrów miał
i od wielu lat tutaj ten dąb stał.
Był tu jeszcze lat kilkanaście temu i nie wiem czy wiecie?
Gdzieś podobno napisano,

że było to najstarsze drzewo w powiecie.
Skrzacik na to – *Och! To rzeczywiście niesłychane.*
– *Gdy dalej pójdziesz pozdrów św. Annę,*
co w starej kaplicy się znajduje.
Św. Anna od dawna tą wioską się opiekuje.
Koło niej wybudowano kościół tego samego imienia.
Wioska Hadra coraz ładniejsza, na lepsze się zmienia.
Cóż tu jeszcze mam do dodania?
Po drodze można zobaczyć stare folwarczne zabudowania.
Spichlerz, rzędcówkę i oborę, wszystkie gontem kryte.
Tu kiedyś dużo się działo, oto dowody niezbite.
Był też piękny dwór, lecz rozebrany został.
We dworze tym przebywała bardzo znana postać.
Herbusiu! Powiem o tym, że tu w Hadrze we dworze
mieszkał za młodu wybitny reżyser Jerzy Antczak.
Z jego książki „Jak ja ich kochałem”,
o tym wiele dowiedzieć się możesz.
Sam dwór został do dzisiaj w jego pamięci,
o nim myślał, gdy dwór w Serbinowie,
w filmie „Noce i Dnie” kręcił.
Przez wioskę szlak śląskiego poety
i pisarza Józefa Lompy prowadzi.
6 listopada 1927 roku założono w Hadrze bibliotekę
Towarzystwa Czytelni Ludowych.
Mieszkańcy czytać książki zawsze tu byli radzi.
Skrzat pożegnał starą lipę i ruszył dalej.
Stanął przy kapliczce, niedużej murowanej.
Na kapliczce wieżyczka małownicza.
Obok nowy kościół. – *Nieduża ta wioska, a tak ciekawa*
okolica.

Las się pysznił kolorami, ptaszki swoje trele śpiewały.
Szybko wrócił z wędrowki do domu nasz leśny, skrzacik
mały.
Wieczorem usiadł przed domkiem, popatrzył na gwiazdy
i rzekł: – *Świat jest taki piękny, o tym powinien przekonać*
się każdy.

Maria DZIUK



Kinga Maroń – poetycka perła z Kochcic (2)

Gdy autorką zbioru wierszy jest uczennica VIII klasy szkoły podstawowej, jest to z całą pewnością wydarzenie niecodzienne. Jeśli natomiast poziom literacki prezentowanej publikacji nie tylko dorównuje, ale i przewyższa poziom piszących osób dorosłych, to możemy mówić o niezwyklej talencie. I tak też jest w przypadku Kingi Maroń. Nie byłoby w jej poezjowaniu nic nadzwyczajnego, gdyby nie szokująco wysoka jakość poetycka tych wierszy, można z ręką na sercu powiedzieć: nieproporcjonalnie wysoka do wieku autorki.



Co spowodowało, że zachwyciłem się całym sobą wierszami młodej poetki z Kochcic? W czym przejawia się jej tak niezwykły poetycki kunszt, by nie powiedzieć: geniusz?

Wiersze Kingi Maroń z całą pewnością nie są jednowymiarowe, pod powierzchnią użytych przez autorkę słów pulsują jeszcze inne światy (jak sobie życzył noblista Czesław Miłosz), możliwe są różne odczytania tekstu i jego interpretacje. Kinga przyznaje w jednym z wierszy, że *nie lubi być spętana*.

Myślę, że wyznanie to odnosi się szczególnie do jej poezji, w której nie chce być imitatorką, naśladowczynią wielkich mistrzów pióra, nie chce wpisywać się w prądy, kierunki, okresy literackie, lecz szuka dla siebie osobnego miejsca we współczesnej poezji polskiej.

Młoda poetka zachowuje się niczym wytrawny poetycki wyga: pisze z lekkością, swobodą, czasem z humorem, nie męczy się przy tym, nie boi, że użyje niewłaściwego, nieodpowiedniego słowa, burząc nim misternie budowaną konstrukcję utworu, a co bardzo ważne: odważnie wkracza w strefę *sacrum*, nie obawiając się profanacji słowa, kiedy np. nazywa duszę speluną (wiersz *Dusza*).

Ten, podzielony przez autorkę na cztery rozdziały, tomik wierszy, zawiera przede wszystkim utwory egzystencjalne. Młoda poetka prezentuje w nim różne odcienie i smaki miłości ludzkiej, zmysłowej: eros, co nie dziwi, mając na uwadze wiek Kingi. Bo przecież, kto by nie marzył o miłości prawdziwej, idealnej.

Przecięta

*Spojrzeniem Twoim przecięta na dwoje
Połowica jedna pełni różane powoje
Woni i strąca płatki po kolei
Odstaniam Ci się cała, jak pole w wiosny zieleni*

*Spojrzeniem Twoim przecięta na dwoje
Połowica druga zaczytana w ognia strofie
Upita juchą, z zwierzęcym pragnieniem
Wie, że tyś złudą, freskiem polarnym na nocnym niebie*

*Jakim to sposobem
Łączą się skrajności w całość?
Wiatry przeciwległe, morza na piekło sprowadzają
Więc na mej łódeczce w sztormie drżąca
Niech to przecięcie złączy nowego łądu bryza obiecująca*

Dziwi natomiast pozytywnie niezwykle odczytanie autorki, która z dużą sprawnością porusza się *na styku światów*, po historii literatury (np. tytuł tomiku zaczerpnięty jest z dramatu *Hamlet* Szekspira; akt II, scena 2); po mitologii greckiej (np. Mars, Mojry); sięga po nazwy i słowa obcojęzyczne (np. w sanskrycie *maya* oznacza iluzję, a w języku nepalskim miłość). O sprawnym poetyckim warsztacie Kingi Maroń świadczy animizacja przyrody (np. *kamień na nią warczy*), bogactwo z sensem zastosowanych neologizmów (np. *oblubny*, *pełgnie*, *zdaleczne dłonie*, *tubalnym prawdogłosem*), użycie poetyckich ozdobników w postaci pięknych metafor (np. *ciemność już zapadła w każdym twoim oku*), trudnych wyrazów z zakresu historii, filozofii, teologii (w tym mistycyzmu), czy psychologii (np. *bądź moją noezą* – czyli czystą myślą, czystą świadomością, o czym czytamy w dziełach Platona i Husserla).

Ciekaw jestem dalszej poetyckiej drogi Kingi. Zastanawiam się, jak okres szkoły średniej, którą właśnie w tym miesiącu rozpoczyna, wpłynie na jej twórczość. Myślę, że jeśli przy poezji pozostanie, będzie jeszcze czas i miejsce na szczegółową analizę jej wierszy. Czas jest bowiem zawsze weryfikatorem wszelkich ludzkich działań, w tym także poczyniń i wytworów literackich.

Droga Kingo, gratuluje Ci cudnej poetyckiej urody tomiku, którego promocję przeżywaliśmy 29 maja 2025 r. w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej w odrestaurowanej kochcickiej Gorzelni.

Dziękuję za wiersze, które staremu lublinieckiemu poecie pozwalają dalej utrzymywać wiarę w żyzność i bogactwo literackie Ziemi Lublinieckiej, której Ty jesteś prawdziwą poetycką perłą. Z poetyckim szacunkiem – stary lubliniecki literat:

Edward Przebieracz

Głos, który warto usłyszeć

Zdarzają się debiuty, które przechodzą bez echa, ale są też takie, które zapadają w pamięć i na długo zostają w sercu – nie dlatego, że są doskonałe, lecz dlatego, że są szczere, odważne i niepowtarzalne. Zbiór poetycki Kingi Maroń bez wątpienia należy do tej drugiej grupy. Znajdziemy w nim wiersze wyjątkowe, bo napisane przez osobę niezwykle młodą. A powstał, gdy autorka uczęszczała do szkoły podstawowej. I niech nikogo nie zwiedzie wiek poetki – ten tomik to dojrzały i świadomy akt twórczy.

Już sam tytuł stanowi klucz do jego zrozumienia. *Słowa, słowa, słowa...* – to cytat z *Hamleta* Williama Szekspira, co w kontekście tej publikacji zyskuje nowy wymiar. Można go interpretować jako wyraz zachwytu bądź niepokoju wobec wszechobecnego języka, który wciąż pozostaje nieodkryty i skrywa w sobie wiele uczuć, a także wymiar filozoficzny i duchowy. Można też potraktować owe „słowa” jako coś, co ocala, co nadaje formę prześleniom, a jednocześnie okazuje się bezradne w zderzeniu z rzeczywistością. Maroń między wersami zastanawia się, czy słowa wystarczą, by odpowiednio opisać ból, miłość, lęk, śmierć, czy marzenia?

W publikacji zaskakuje bogactwo tematów poruszanych przez autorkę, która zaskakuje dojrzałością, jednocześnie zachowując młodzieńczą świeżość, bunt i otwartość na świat. Wyróżnia je także wyraźna skłonność do refleksji. Pojawiają się tu wątki mówiące o tożsamości, przemijaniu, sensie życia, a także o przyszłości. Odczuwamy troskę o prawdę ukrytą w milczeniu.

Dużym atutem młodej poetki z Kochcic jest język. Nie naśladuje ona stylów znanych twórców, nie podąża ich ścieżkami. Ma oryginalną frazę, dążącą do nazwania tego, co nie zostało według niej dotąd odpowiednio nazwane. To język poszukujący, daleki od infantylizmu. Widać w nim wyzucie oraz gotowość do eksperymentu. To, co u wielu literatów bywa wymuszone, u Maroń jest naturalne. Jej forma wierszy też jest zróżnicowana. Mamy tu zarówno krótkie zapisy myśli, jak i dłuższe utwory. Niektóre teksty są niemal modlitwą, inne niezgodą, której nie wyraża wprost. A w tej różnorodności objawia się najważniejsze: talent.

Warto też podkreślić emocjonalny wymiar wierszy. To nie są suche intelektualne rozważania, a teksty, które płyną z wnętrza. Zauroczenie, rozczarowanie, samotność, zachwyt przyrodą, niesprawiedliwość panująca na świecie, doświadczenie straty – wszystko to brzmi autentycznie. To prawda, czasami jej słowa bołą, czasami koją, ale nigdy nie są puste.

Debiut Kingi Maroń jest ważny – zarówno dla niej jak i dla jej pokolenia. W czasach, gdy młodzież słyszy, że „trzeba dorosnąć, żeby coś osiągnąć”, niniejszy zbiór pokazuje coś zupełnie innego. I jest to dowód na to, że pasja nie zna wieku. Poezję można tworzyć zanim w szkole padną pierwsze pytania o „klucz interpretacyjny”. Autorka udowadnia, że w młodym wieku też można tworzyć i że warto podążać za swoim darem, nawet jeśli świat nie jest jeszcze gotowy, by w pełni zrozumieć przekazaną treść.

Równieśnicy autorki w zbiorze znajdą przede wszystkim odwagę wyrażania siebie, a dorośli szansę, by na nowo przywołać obraz swojej młodości. Mam nadzieję, że skłoni ich to do wspomnianej retrospekcji i do próby zastanowienia się nad tym, kiedy wypowiedziane przez nich słowa niosły ze sobą coś więcej niż tylko brzmienie – kiedy miały znaczenie.

Izabela Zubko, Warszawa

- Kinga Maroń, *Słowa, słowa, słowa...*, Wydawnictwo św. Macieja Apostoła – Lubliniec 2025, s. 66.



Izabela Zubko podczas swej prezentacji literackiej pt. *Dobre rady Izy, by wiersz był poezją* dla uczestników IX Biesiady literackiej, zorganizowanej przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w Głogowie 23–30 czerwca 2025 r., bardzo pozytywnie odniosła się do poezji Kingi Maroń zawartej w jej debiutanckim tomiku *Słowa, słowa, słowa...*

Nasz redakcyjny kolega nagrodzony w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim

Edward Przebieracz – poeta, pisarz, wydawca, członek redakcji magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka” został wyróżniony w V Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim Jednego Wiersza „Lirycznie na Kaszubach” im. Wacława Pomorskiego, którego finał miał miejsce na dziedzińcu zamku w Bytowie. Jury pod przewodnictwem prof. Daniela Kalinowskiego przyznało poecie II wyróżnienie w kategorii poezji napisanej w języku polskim za wiersz pt. *Szymon Słupnik*.



E. Przebieracz (z lewej) z przewodniczącym jury prof. Danielem Kalinowskim.

SZYMON SŁUPNIK

z supermarketów
zatłoczonych ulic
mercedesa klasy S
sprzed szklanego cielca oblicza
wywiódł mnie Pan

ten słup
to moja wyspa
na której nie jestem samotny
przychodzą ludzie
składają dłonie
kręcą kółeczka koło skroni
albo pukają się w czoło

powołał mnie Pan
na słup

nie, nie jestem głodny
karmię się bowiem słowami Pisma
i pod dostatkiem mam Wody Żywej
kamień pozostaje więc kamieniem
chleb chlebem

stąd doskonale widać
jak rośnie pustka
i gromadzi wiernych

powołał mnie Pan
na bunt
powołał mnie Pan
na pieśń:
ciało moim przyjacielem
lecz większym przyjacielem dusza

Edward Przebieracz

Jubileusz 25-lecia

Katolickiego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. św. Edyty Stein Fundacji Edukacji Katolickiej w Lublińcu

Rok 2025 jest dla społeczności Katolickiego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. św. Edyty Stein w Lublińcu szczególnie. Mija właśnie ćwierć wieku od momentu, gdy po raz pierwszy zabrzmiał tu szkolny dzwonek. Jubileusz to okazja do wspomnień i podsumowań, ale także do spojrzenia w przyszłość, w której nadal najważniejsze pozostaną wartości i tradycja kształtujące tę wyjątkową placówkę.

Szkoła, zwana potocznie katolicką, powstała w roku 2000. Jej początki nie były łatwe – w krótkim czasie trzeba było dopełnić wszelkich formalności, oraz przeprowadzić rekrutację do pierwszych klas szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Dzięki odwadze i zaangażowaniu grupy inicjatorów udało się to przedsięwzięcie zrealizować. Warto przypomnieć, że obecna siedziba szkoły ma długą i bogatą historię. Już w XIX wieku, zgodnie z testamentem Franciszka Grotowskiego, budynki te służyły celom edukacyjnym i wychowawczym. W 1848 roku powstał tutaj Zakład Wychowawczy imienia Grotowskiego, a później Małe Seminarium Duchowne Ojców Oblatów. Juniorat działał do 1952 roku, kiedy to został rozwiązany, a w jego miejscu utworzono Specjalny Ośrodek dla Dzieci Głuchych. Dopiero po przemianach ustrojowych w 1999 roku zgromadzenie oblatów odzyskało swoje miejsce, które następnie przekazano Katolickiemu Stowarzyszeniu Wychowawców, pierwszemu organowi prowadzącemu szkołę. Tak rozpoczęła się nowa epoka w dziejach tego miejsca.

Na początku nowej historii szczególną rolę odegrali pani Maria Banduch oraz śp. Dariusz Przyłas, pierwszy dyrektor szkoły. Oboje wcześniej angażowali się w działalność Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, co przygotowało ich do jeszcze poważniejszego zadania. To z ich inicjatywy nadano szkole szczególnego patrona – św. Edytę Stein, karmelitankę, patronkę Europy i męczennicę z Auschwitz, osobę, której Lubliniec był bliski i ukochany. Jej obecność w nazwie szkoły nie jest przypadkiem – to wyraźny znak kierunku, w jakim od początku podążali jej twórcy.

Na przestrzeni lat placówka zmieniała swoją strukturę, odpowiadając zarówno na liczne reformy szkolnictwa, jak i na potrzeby mieszkańców. W jej skład wchodziły w różnych okresach szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum, szkoła policealna oraz przedszkole. Obecnie Zespół obejmuje szkołę podstawową i przedszkole, stanowiąc odpowiedź na oczekiwania lokalnej społeczności.

Ćwierć wieku to czas bogaty w chwile radosne, ale też w doświadczenia trudne. W pamięci całej wspólnoty zapisał się rok 2020. Zapamiętano go nie tylko jako czas pandemii, lecz także ze względu na dramatyczny pożar zachodniego skrzydła kompleksu oblatckiego, które mieściło szkołę. Straty były na tyle poważne, że zdecydowano

o wyburzeniu spalonej części i całkowitej odbudowie budynku. Dziś nowe skrzydło jest już wzniesione, jednak wciąż czeka na wykończenie i oddanie do użytku. Cała społeczność szkolna z nadzieją oczekuje chwili, gdy uczniowie będą mogli rozpocząć w nim zajęcia i nadać tym murom nowego, codziennego życia.

Drugim bolesnym doświadczeniem była śmierć wieloletniego dyrektora i jednego z założycieli, Dariusza Przyłasa, która nastąpiła 10 listopada 2020 roku. Jego wkład w integrację społeczności szkolnej, budowanie stabilnej kadry oraz umacnianie pozycji szkoły w mieście pozostaje nieoceniony. Po jego odejściu funkcję dyrektora objęła Joanna Kierach, a opiekę nad szkołą przejęła Fundacja Edukacji Katolickiej z o. Tomaszem Woźnym OMI na czele. Dzięki ich zaangażowaniu placówka mogła kontynuować swoją misję i rozwijać się pomimo trudnych wyzwań.

Na pierwszy rzut oka katolicka szkoła w Lublińcu nie różni się od innych placówek. Uczniowie są młodymi, pełnymi życia ludźmi, przeżywającymi codzienne radości i troski jak ich rówieśnicy w całej Polsce. Placówka realizuje programy dydaktyczne, angażuje się w liczne konkursy i rozwija zainteresowania uczniów. Niektóre przedsięwzięcia wyróżniają ją spośród innych, jak choćby Akademia Młodego Odkrywcę – prowadzona od wielu lat przez wykładowcę Uniwersytetu Śląskiego.

To, co czyni szkołę wyjątkową, to przede wszystkim jej kameralny charakter. Niewielkie klasy i stabilne, zintegrowane grono pedagogiczne budują atmosferę bliskości i wzajemnego zaufania, która sprawia, że relacje mają wymiar niemal rodzinny. Nie mniej istotny jest katolicki fundament, na którym została oparta placówka. Codzienna wspólna modlitwa, cotygodniowa Msza święta, rekolekcje, dni skupienia dla kadry – to nie tylko tradycja, ale także klucz do wychowania młodych ludzi w duchu wartości chrześcijańskich. Szkoła kształtuje postawy miłości, szacunku oraz poszukiwania prawdy – wartości, które stanowią podstawę cywilizacji i kultury chrześcijańskiej.

Patronka szkoły, św. Edyta Stein, całe życie poszukiwała prawdy i swoim przykładem wyznacza kierunek kolejnym pokoleniom uczniów, nauczycieli i rodziców. Przypomina, że edukacja to rozwój nie tylko intelektu, ale i serca człowieka, a wiara i nauka mogą iść ze sobą w harmonii.

Dziś, po 25 latach, społeczność Katolickiego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. św. Edyty Stein z dumą spogląda na swoją historię. Powstała ona dzięki wielu osobom, które przez lata poświęcały swój czas i energię, by szkoła mogła się rozwijać. Jej dzieje wypełnione są zarówno wyzwaniami, jak i sukcesami. Przekonanie o wartości wychowania opartego na wierze, wspólnotcie i poszukiwaniu prawdy pozostaje niezmiennie aktualne i z takim przesłaniem szkoła wchodzi w kolejne lata swojej działalności.

Krzysztof Kanclerz



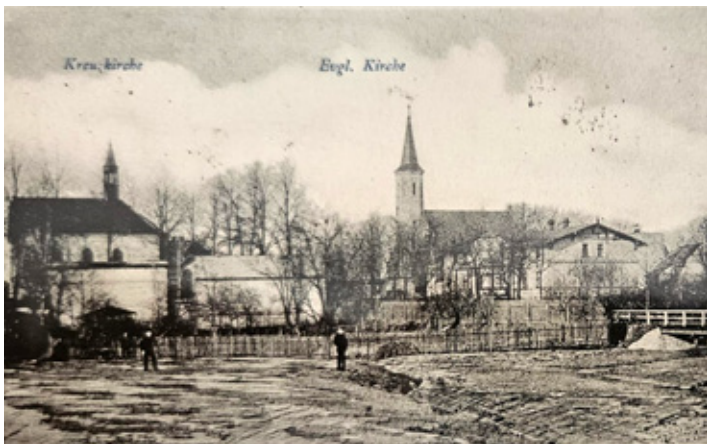
Lubliniec wczoraj i dziś



Lubliniecki wiadukt zbudowano w latach 1974–1975. Oddanie go do użytku ułatwiło bezkolizyjną komunikację pomiędzy częściami miasta przedzielonymi linią kolejową Tarnowskie Góry – Kluczbork. Nowa droga usprawniła również dojazd do rozbudowanych zakładów „Lentex”, które wyposażono w tzw. okresie gierkowskim w zakupione w RFN maszyny wytwarzające wykładziny. Wiadukt był kilkakrotnie remontowany, jednak jego konstrukcja nie pozwalała już na dalszą renowację. Wyłączono go z użytku



1 czerwca 2023 roku, a następnie rozebrano i rozpoczęto budowę nowego wiaduktu. Wznowienie ruchu nastąpiło 17 marca 2025 roku. Pięcioprzęsłowym obiektem mostowym o długości prawie 175 metrów przebiega droga wojewódzka 906. Przed 1922 rokiem prowadząca w jego kierunku szosę zwano od położonego obok młyna wiatrowego, w okresie międzywojennym nazwaną ją ulicą Zieloną, a po przedłużeniu i wybudowaniu wiaduktu Powstańców Śląskich.



XIX-wieczny Lubliniec był miastem trzech wyznań. Zgodnie mieszkali tutaj katolicy, protestanci i żydzi. W mieście istniały 3 kościoły katolickie pod wezwaniami: świętego Mikołaja, Krzyża Świętego i świętej Anny, synagoga zbudowana w 1821 roku oraz ewangelicki kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej. Fotografia archiwalna przedstawia kościół pod wezwaniem Krzyża Świętego pochodzący z okresu średniowiecza. Ze względu na zły stan techniczny został on rozebrany w 1842 roku, a na



jego miejsce wzniesiono murowaną konstrukcję. Poświęcił ją w 1845 roku ks. Augustyn Wittkowitz, proboszcz parafii św. Mikołaja. Widoczna po prawej stronie świątynia ewangelicka została zbudowana w latach 1849–1850. Inicjatorem jej wzniesienia był lubliniecki pastor Ernst Auersbach. Obok kościoła postawiono budynek w którym mieszkał pastor i działała szkoła ewangelicka. Kościół został rozebrany w 1972 roku, a plebania i szkoła w 2013 roku.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek i Andrzej Gatys; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk